REKOLEKCJE BRACTWA

KOMUNIA I WYZWOLENIE

ZAPISKI Z MEDYTACJI
KS. LUIGI GIUSSANIEGO

Cud przemiany

Rimini 1998

REKOLEKCJE BRACTWA

KOMUNIA I WYZWOLENIE

ZAPISKI Z MEDYTACJI
KS. LUIGI GIUSSANIEGO

Cud przemiany

Rimini 1998

© 1998 Fraternità di Comunione e Liberazione
Traduzione dall'italiano di Wojciech Janusiewicz
Edizione fuori commercio
Finito di stampare nel mese di settembre 1998
presso Ingraf, Milano

Na ręce ks. Prałata Luigi Giussaniego

Z okazji Rekolekcji na temat Cudu przemiany, które wygłosi Ksiądz Bractwu Komunia i Wyzwolenie, pragnę przesłać moje życzliwe pozdrowienia i zapewnić o duchowej bliskości. Życząc, by pożyteczne spotkanie przyczyniło się do lepszego zrozumienia przynależności każdej osoby do Boga oraz wierności Chrystusowi Odkupicielowi człowieka poprzez szczere zaangażowanie w dzieło nowej ewangelizacji, modlę się o obfite wylanie łask niebieskich oraz przesyłam Księdzu, Kard. Jamesowi Stajfordowi, który przewodniczy Świętemu obrzędowi, odpowiedzialnym oraz uczestnikom specjalne błogosławieństwo apostolskie.
Jan Paweł II

Watykan, 22 kwietnia 1998r.

Piątek 24 kwietnia, wieczorem

WPROWADZENIE

Na wejście i na wyjście:
Siergiej Rachmaninow, „Nieszpory op. 37", Mstislav Rostropowitch - The chorał arts society of Washington - Erato

Ks. Pino (Stefano Alberto). Rozpoczynając ten gest, rozpoczynając te rekolekcje, prośmy Ducha Chrystusowego, by nas ożywiał, by czynił żywym to, co pozwolił nam spotkaś, by uczynił prawdziwym nasze życie.

Sine tuo numine nihil est in homine, nihil est innoxium: bez Twojej siły, Duchu Chrystusa, nie ma w człowieku niczego, jest w nim tylko nicość, nie ma w człowieku niczego, nie ma niczego, co byłoby trwałe, nie ma niczego, co byłoby zbawione.

Prośmy więc Ducha, by ożywił nasze życie. Na stojąco zaśpiewajmy

Przybądź Duchu Święty

Najdobitniejszym znakiem tego, że Duch Chrystusowy nas ożywia i że nas nie opuścił - że nigdy nas nie opuszcza -, jest wyjątkowe znaczenie wczorajszego wydarzenia: Papież osobiście przesłał księdzu Giussaniemu telegram w związku z rekolekcjami, jako znak swojej przychylności i uwagi wobec ruchu. Oto treść telegramu:

„Z okazji Rekolekcji na temat Cudu przemiany, które wygłosi Ksiądz Bractwu Komunia i Wyzwolenie, pragnę przesłać moje życzliwe pozdrowienia i zapewnić o duchowej bliskości. Życząc, by pożyteczne spotkanie przyczyniło się do lepszego zrozumienia przynależności każdej osoby do Boga oraz wierności Chrystusowi Odkupicielowi człowieka poprzez szczere zaangażowanie w dzieło nowej ewangelizacji, modlę się o obfite wylanie łask niebieskich oraz przesyłam Księdzu, Kard. Jamesowi Staffordowi, który przewodniczy Świętemu obrzędowi, odpowiedzialnym oraz uczestnikom specjalne błogosławieństwo apostolskie. Jan Paweł II".

Telegram ten jest potwierdzeniem nadziei, jaką Papież zawsze

wyrażał odnośnie naszego ruchu, odnośnie naszego jak i wszystkich innych ruchów, nie ukrywając swojego podobnego nam sposobu odczuwania spraw , jeszcze kiedy się nie wyraziło z takim jak dzisiaj odgłosem, w ponad siedemdziesięciu krajach, misyjne zadanie naszego doświadczenia. Ale przecież On sam to sprowokował. Pamiętacie jego słowa z 1984 r. przy okazji trzydziestolecia w Rzymie? „Idźcie na cały świat - to powiedział Chrystus swoim uczniom i to powtarzam ja wam: Idźcie na cały świat, żeby zanieść prawdę, piękno i pokój, które można spotkać w Chrystusie Odkupicielu. To jest zadanie, które dzisiaj wam zostawiam".[1] Alberto uświadomił nam dzisiaj istnienie innych słów, którymi Papież zwrócił się do nas kilka lat wcześniej, w 1979, kiedy niedługo po wyborze na Stolicę Piotrową, po otrzymaniu telegramu księdza Giussaniego, powiedział na spotkaniu z grupą studentów: „Bardzo mi się podoba ta nazwa, Komunia i Wyzwolenie". My prawie zapomnieliśmy o tym osądzie, o tej wyrażonej zbieżności odczuwania, odnowionej i odświeżonej dzisiejszym telegramem.

Chciałbym przeczytać zapiski tamtego przemówienia: „zatem również wy, młodzi, drodzy młodzi, którzy poprzez samą nazwę wybraną dla określenia waszego ruchu, Komunia i Wyzwolenie (muszę powiedzieć, że bardzo mi się podoba ta nazwa, podoba mi się z wielu przyczyn: z przyczyny teologicznej i z przyczyny, powiedziałbym, eklezjologicznej. Tak bardzo jest ta nazwa związana z eklezjologią Soboru Watykańskiego II. Podoba mi się z powodu perspektywy, jaką otwiera: perspektywy osobistej, wewnętrznej i perspektywy społecznej: Komunia i Wyzwolenie. Z powodu jej aktualności: to jest zadanie dzisiejszego Kościoła, zadanie wyrażające się właśnie w nazwie Komunia i Wyzwolenie), poprzez nazwę, zatem, udowodniliście, że jesteście świadomi najbardziej skrytych oczekiwań współczesnego człowieka. Wolnością, do której świat wzdycha - powiedzieliście -, jest Chrystus; Chrystus żyje w Kościele; prawdziwe wyzwolenie wydarza się więc w doświadczeniu komunii kościelnej; budowanie tej komunii jest zatem zasadniczym wkładem, jaki chrześcijanie mogą włożyć w wyzwolenie wszystkich. Jest to głęboko prawdziwa intuicja: mogę was tylko zachęcić, byście uczciwie wyciągnęli z niej wszystkie logiczne konsekwencje".[2]

Następnie chciałbym odczytać kolejne przesłanie, od Jego Ekscelencji bpa Angelo Scoli, który - nie muszę przypominać -, jako Rektor Uniwersytetu Laterańskiego, zajmuje bardzo ważne i delikatne miejsce, znaczące dla obrazu kulturalnego całego Kościoła. Z okazji tych rekolekcji pisze do księdza Giussaniego: „Najdroższy Księże Giussani,

cud przemiany zachodzi poprzez decyzję na życie. Jak przypomina nam szkoła wspólnoty, decyzja na życie oznacza decyzję o fundamencie, fundamentem jest zaś osoba wrażliwa i silna Chrystusem Panem, dana nam, z czystej łaski spotkania, w sakramencie Kościoła. Charyzmat, z którego rodzi się ruch, jest miejscem, w którym Kościół, a w nim ukochane oblicze Chrystusa Pana, wydarza się dla mnie tu i teraz, w okolicznościach i w więziach. Niemożliwością jest dla człowieka nie decydować, ale jeśli nie decyduje on za towarzystwem prowadzonym ku przeznaczeniu - to znaczy za konkretnym fundamentem -, nie decyduje też za swoim życiem. Decydują za niego raczej bezrozumna sieć faktów i instynkt relacji, i on sam decyduje w końcu przeciwko sobie. Błagam Ducha Zmartwychwstałego, aby pod kierownictwem Twego niestrudzonego ojcostwa, tak przenikliwie dążącego w tych czasach do zgłębienia Tajemnicy, Bractwo Komunia i Wyzwolenie było coraz bardziej miejscem, w którym jaśnieje chwała Chrystusowego człowieczeństwa, ku dobru Jego Świętego Kościoła, i ku pożytkowi kruchego, ale pasjonującego, życia ludzkiego. Prosząc o przyjaźń i modlitwę. W Panu. Angelo Scola".

Słowa Papieża oraz przesłanie bpa Scoli streszczają praktyczną i podstawową troskę, którą w tych dniach, szczególnie poprzez dwie jutrzejsze lekcje, spróbujemy ująć w medytacji: cud przemiany. Ku nawróceniu, ku zwróceniu mentalności do Chrystusa i Kościoła, w Chrystusie i w Kościele, ku wydarzeniu nowej moralności, nowego istnienia, nowego „ja" w działaniu, istnieje pewna prosta droga, droga prosta i bezpośrednia; prosta droga, którą Pan zechciał wyznaczyć każdemu z nas, każdemu bez wyjątku: ruch, ruch nareszcie przeżywany, naprawdę przeżywany.

Podczas tych rekolekcji, wewnątrz tej przestrzeni czasu, krótkiego ale tak decydującego dla naszego życia, tym o co prosimy i co chcielibyśmy otrzymać dla każdego z nas, w sposób, w jaki zechce Bóg, jest pogłębienie świadomości przynależności do ruchu. Im bardziej nasze doświadczenie angażuje się w pojmowanie całego naszego życia jako naśladowanie Chrystusa, jako wierność autorytetowi Papieża, w jego Kościele, tajemniczym Ciele Chrystusa, tym bardziej zauważamy, że ta wierność staje się konsekwencją takiego obrazu chrześcijanina, jaki kreśli ruch i jakiego wielu z nas daje przykład.

W tym sensie winniśmy wdzięczność czasopismu *Tracce,* które coraz bardziej warto czytać, również z powodu świadectwa tej przeżywanej przez wielu z nas nowości, z powodu świadectwa przemiany wielu z nas. Ta związana z wiernością Chrystusowi i Kościołowi przemiana,

jeśli próbuje się na serio iść z ruchem, ta przemiana mentalności i działania urzeczywistnia bowiem wydarzenie: ktoś spotyka ludzi, spotyka osoby, spotyka rzeczywistości wspólnotowe, grupy Bractwa przeżywające tę dynamikę. Spotkanie takich ludzi jest świadectwem, które udowadnia dzisiaj, teraz, obecność Chrystusa. Oto czym jest łaska spotkania, do którego Bóg nas zaprosił i zaprasza teraz. Dlatego najważniejsza jest nasza obecność tutaj i nasze wierne towarzyszenie sobie w drodze, której Pan, właśnie dlatego że ją rozpoczął, nigdy nie porzuci. Przypomnijmy obietnicę daną Filipianom przez Pawła: „Ten, który zapoczątkował w was dobre dzieło, dokończy go do dnia Chrystusa",[3] doprowadzi je do końca. Ale treść takiego zdania nabierze życia poprzez tę niestrudzoną postawę, która jest zasadnicza dla człowieka chcącego określać się mianem takiegoż. A tą niestrudzoną postawą, dzień po dniu, na każdym kroku, tą powinnością każdej chwili jest żebranie, bo również, i przede wszystkim, nasza konsekwencja w drodze jest łaską, łaską o którą należy żebrać.

Dlatego będziemy dzisiaj uczestniczyć we Mszy Świętej. Przebywającego wśród nas Jego Ekscelencję bpa Danziego prosimy, by ją dla nas celebrował - oraz by pozwolił mi wyrazić mu wdzięczność za jego wierność naszej przyjaźni, poprzez którą Chrystus wkroczył również w jego życie by ofiarował tę Mszę Świętą za owoc tych rekolekcji w naszym życiu, a także w szczególnej intencji za zdrowie małego Giovanni Laffranchiego, ciężko chorującego na raka i w tych dniach wraz ze swoją rodziną - która poleciła się naszym modlitwom - uczestniczącego w pielgrzymce do Lourdes. Módlmy się też za innych cierpiących z jakichkolwiek powodów członków Bractwa.

MSZA ŚWIĘTA

HOMILIA JEGO EKSCELENCJI BPA GIANNI DANZIEGO,
SEKRETARZA GUBERNATURY WATYKAŃSKIEJ

„Panie, ty jesteś naszą nadzieją", mówi Liturgia. Ale dla każdego z nas naprawdę Pan jest nadzieją, i to z tego powodu każdy z nas jest pewny, że cud przemiany jest możliwy.

Cud przemiany jest możliwy dla mnie, dla ciebie, dla nas wszystkich, jest możliwy nawet dla świata, gdyż Pan jest naszą nadzieją, a skorą jest nią, nasza przemiana - jesteśmy tego pewni - nie zależy tylko od nas, nie zależy - ośmieliłbym się rzec - przede wszystkim od nas, lecz jest ona wyłącznie wynikiem wtargnięcia Pana w nasze życie, jest wyłącznie efektem Zmartwychwstałego Pana, który jeszcze zmartwychwstaje, tajemniczo, ale w sposób realny i prawdziwy, pomiędzy nami i pociąga każdego z nas w głąb tego wydarzenia.

Tym, co nas przemienia, jest pamięć tego wydarzenia. I pamięć tego przemieniającego nas wydarzenia jest także naszym wyzwaniem rzuconym światu. My - jak mówi św. Paweł - jesteśmy pewni, że zwyciężymy świat, bo Chrystus już go zwyciężył. My jesteśmy pewni, że zwyciężymy świat, o ile dajemy się pociągnąć w głąb tego wydarzenia Chrystusa.

Tylko dzięki przeżywaniu przez nas i proponowaniu tego wydarzenia innym odnawia się życie wokół nas.

Przemiana jest możliwa, cud przemiany jest możliwy tylko dlatego, że Ty, Panie, jesteś moją nadzieją.

* * *

Ks. Pino. Chciałbym przystąpić do lektury telegramu nadesłanego przez Jego Ekscelencję Bp. Filippo Santoro, który jest, jak wiecie, Biskupem Pomocniczym Rio de Janeiro: „Najdroższy Księże Giussani, łączę się z Tobą i z wszystkimi Przyjaciółmi, którzy spotkali się na tych Rekolekcjach, modląc się do Pana Zmartwychwstałego, aby kontynuował pośród nas cud przemiany. Ile osób w każdej części świata zostało już dotkniętych tą nowością którą Duch wzbudził poprzez Ciebie! W tych dniach będę się modlił, byśmy mogli odpowiadać całym naszym życiem i całą naszą wolnością temu, co nam się wydarzyło. I żeby ta dziewczyna z Nazaretu, teraz jako Królowa Anielska, uczyniła nas zwiastunami Chrystusa przynoszącymi światu nadzieję. Ksiądz Filippo Santoro".

Aby - jak powiedzieliśmy przedtem - gest ten przedstawiał prawdziwą nowość, trzeba przylgnąć bez rezerw do jego kształtu. Fakt, że jest nas tutaj dwadzieścia jeden tysięcy, nie oznacza, że każdy zwolniony jest od odpowiedzialności. Ofiarę, którą podjęliśmy przyjeżdżając tutaj, trud podróży, ofiarę, jaką obiektywnie przedstawia trud tych dwóch, choćby nawet krótkich dni, dobrze byłoby przeżyć jako świadomość odpowiedzialności, która staje się twórcza, owocna, przede wszystkim w osobistej więzi z Panem i w sposobie przeżywania prawdziwego braterstwa pomiędzy nami.

Stąd pozwolę sobie wskazać na wagę ciszy będącej pierwszym warunkiem dojrzewania, wrastania w glebę naszego serca tego, co usłyszymy. Rozumiem, że zwłaszcza dla mieszkających daleko i zmuszonych do pokonywania dużych odległości, przestrzenie ciszy pozostają ograniczone. Prosiłbym wszystkich o zachowanie rzeczywiście ciszy, w ścisłym znaczeniu tego słowa, przy wejściu i wyjściu z sali oraz w autobusach podczas dojazdu w jedną i w drugą stronę.

Tak czy inaczej, cisza to nie tylko nie rozmawiać. Cisza to zdać sobie sprawę z obecności Kogoś Innego, zdać sobie sprawę z obecnego „Ty".

Powstańmy.

Non nobis, Domine

Sobota 25 kwietnia, rano

MEDYTACJA PIERWSZA

Bóg i istnienie

Na wejście i wyjście:
Antonin Dvorak, „ Stabat mater" ,op. 58, Mathis - Reynolds - Ochman - Shirley Quirk - Deutsche Gramophon.

Anioł Pański
Jutrznia

- I -

Luigi Giussani. *„Jióg jest wszystkim we wszystkim*",[4] Lecz w jaki sposób to twierdzenie zaczyna skutkować, wpływać na życie? Twierdzenie, które nie ma wpływu na życie, jest bowiem abstrakcją albo wydaje się absurdem. Formuła „Bóg wszystkim we wszystkim", przede wszystkim, jest zdumiewającym wynikiem, do którego doprowadza rozum, a przynajmniej rozum pojęty według realistycznie naturalnego doświadczenia, tak jak pojmuje go zdrowa i adekwatna filozofia człowieka. Obyśmy zaczęli dostrzegać i medytować głęboki sens tej formuły św. Pawła („Bóg jest wszystkim we wszystkim") jako wyraz rozumu, jako okazja do potwierdzenia wartości rozumu. Jest to dla mnie zdumiewające. Zdumiewające nawet z punktu widzenia ściśle etycznego, bo Pan stworzył nas w pewien sposób i realizacja tego sposobu, w jaki Bóg nas stworzył, jest zadaniem, które winniśmy podejmować w życiu. Dla nas rozum, przypomnijmy to, jest wymogiem całościowego znaczenia, otwartością na rzeczywistość w pełni jej czynników. „Bóg jest wszystkim we wszystkim" nie jest więc sformułowaniem ani absurdalnym ani abstrakcyjnym, lecz po prostu poddającym się osądowi, zrozumiałym, albo też niezrozumiałym, jak jakikolwiek realny czynnik życia.

Jeśli więc „Bóg jest wszystkim we wszystkim", musimy teraz zobaczyć, jak wpływa to na nasze życie. Jak możemy zdać sobie z tego

sprawę? Co oznacza zdać sobie z tego sprawę? Oznacza przede wszystkim takie *poznanie Boga, które by miało wpływ na życie.* Byt odkrywa się bowiem w tym, czego dokonuje w chwili: jest, bo działa na naszych oczach. Dlatego poznanie Go zawiera w sobie przemianę, której pierwszym rysem jest przemiana wyobrażenia dyktowanego nam przez rozum w jego działaniu. Oznacza to, że pierwszy ważny element do godnej pod względem etycznym konstrukcji, pierwszy ważny czynnik w dążeniu do samoprzemiany, tak by nasza obecność była bardziej użyteczna w świecie i dla świata, *należy do porządku poznania* a nie do porządku tworzenia i działania. Aktywność rozumu wyraża *mens* podmiotu stwarzającego nowy i precyzyjny punkt w mierzeniu się ze wszystkim: w tym sensie *facta sunt omnia nova,*[5]

Żeby zdać sobie sprawę z konsekwencji etycznych tego, że naprawdę „Bóg jest wszystkim we wszystkim", żeby zdać sobie sprawę z tej siły estetycznej faktu, że naprawdę „Bóg jest wszystkim we wszystkim" - to z tej siły estetycznej rodzi się sama możliwość etyki, bo Byt może zwrócić uwagę człowieka, aż po ofiarę, tylko wtedy jeśli jest pociągający. Dla nas oznacza to codziennie odnawiane pytanie o to, jak wiernie i szczerze zachować w nas pragnienie i wolę pokory oraz posłuszeństwa wobec wielkości stwarzającego nas Bytu żeby zatem zdać sobie sprawę z konsekwencji etycznych afirmacji Boga i Jego całkowitego posiadania, musimy *zdać sobie sprawę z mentalności,* która choć pozornie zachwyca się rozkwitem religijności, w rzeczywistości chce jednak rozmyć fakt, iż „Bóg jest wszystkim we wszystkim", pojmując Boga abstrakcyjnie, zapominając Go czy też, jeszcze częściej, negując.

Wydaje mi się zatem, że należy zdać sobie sprawę z rzeczywistości, w jakiej żyjemy, z momentu „kulturowego", w pełnym tego słowa znaczeniu.

My też uczestniczymy w podobnej mentalności - niemożliwe jest bowiem żyć wewnątrz pewnego kontekstu, nie przejmując jego wpływów. My też uczestniczymy w podobnej mentalności, dla której Bóg jest abstrakcyjny, zapominany albo nawet negowany. I tak w praktyce, egzystencjalnie, idziemy w kierunku zaprzeczenia temu, że „Bóg jest wszystkim we wszystkich". Przypatrzmy się naszemu niespokojnemu i pełnemu bezładu duchowi, jak dużo w nim jest kłamstwa. Uczestniczymy przecież w dzisiejszej mentalności, niestety: właściwie, nie „niestety", bo również my jesteśmy dziećmi tej historycznej rzeczywistości, jaką jest ludzkość, i musimy przejść przez wszystkie przeszkody, pokusy oraz żałosne rezultaty, podtrzymując

nadzieję, która jest duszą życia. Przypatrzymy się zatem naszemu niespokojnemu i bezładnemu duchowi, jak wiele jest w nim kłamstwa, ile kłamstwa przedostaje się do nas ze świata, w którym żyjemy.

- I I -

Negacja jest wynikiem obcej procesowi kształtowania się ludów europejskich niereligijności, której nieuchwytny początek polega na przeciągnięciu bariery pomiędzy Bogiem jako źródło i sens życia a Bogiem jako wytwór myśli, Bogiem pojętym według stawianych przez ludzką myśl wymogów. Istnieje, powtarzam, w naszym świecie niereligijność, która zaczyna się niepostrzeżenie przedziałem pomiędzy Bogiem jako źródło i sens życia (źródło i sens życia czyli coś, co dotyczy przydarzających się nam rzeczy) a Bogiem jako wytwór ludzkiej myśli, pojętym według stawianych przez myśl wymogów. Sprowadza się to do *rozdziału sensu życia od doświadczenia.* Negacja Boga, aż po zaprzeczenie rozumnie skrajnej i oczywistej konsekwencji, że „Bóg jest wszystkim we wszystkim", wiąże się z rozdziałem sensu życia od doświadczenia, sensem życia jest bowiem Bóg. Doświadczenie jest więzią pomiędzy wolnością człowieka a rzeczywistością, w którą jest on zanurzony. Jeśli Bóg jest kimś oderwanym od rzeczywistości, jeśli Bóg nie ma wpływu na życie, istnieje rozdział sensu życia od doświadczenia. Sens życia nie ma wtedy żadnego powiązania, albo też jest to powiązanie nieokreślone, z momentem życia, w którym człowiek obecnie się znajduje. Bo dokąd człowiek idzie? W którym kierunku idzie? Idzie w kierunku przeznaczenia, w kierunku sensu życia i swojego przeznaczenia. Nie można zniszczyć więzi - która, choć nie jest „ścisła", jawi się jako decydująca - pomiędzy czynionym w tej chwili krokiem a sensem wszystkiego, racją, która wprowadza mnie w ruch.

Oderwanie sensu życia od doświadczenia wiąże się też z oderwaniem moralności od ludzkiego działania: korzeń moralności jest inny niż korzeń działania. Chodzi o oderwanie moralności, zasady, wartości moralnej od działania człowieka, w tym sensie że moralność, owszem, ma coś wspólnego z działaniem i z doświadczeniem, ale nie ma z nimi wspólnego korzenia i kłóci się z obliczem, jakie nadaje nam doświadczenie.

Tutaj łatwo zresztą zrozumieć drogę powstawania moralizmu: jest to moralność, która, paradoksalnie, nie ma nic do rzeczy z działaniem, to znaczy nie rodzi się równocześnie z działaniem; definiując

podejmowane przez człowieka działanie, moralność osądza je, osądza to, co człowiek czyni, nie zważając na to, że nie jest on tego świadomy albo że nie pojmuje swojego działania w świecie, swojej wędrówki ścieżkami czasu i przestrzeni, jako coś możliwego do zrealizowania. Tak właśnie moralność traci wspólny korzeń z działaniem. Moralizm jest moralnością polegającą na zbiorze zasad, które ścierają się z ludzkim działaniem. To ostatnie osądzane jest teoretycznie, abstrakcyjnie, bez troski o umotywowanie, dlaczego coś jest słuszne albo niesłuszne, dlaczego człowiek powinien zrobić to albo nie powinien zrobić tamtego. Moralność taka podkreślać będzie powszechne wartości, wartości zgodne z powszechnym odczuciem, toteż jej podstawą będzie albo powszechna mentalność albo dyktat Państwa.

Sedno sprawy wyjaśnia tocząca się walka co do sposobu odczytywania i analizowania *odniesienia między rozumem a doświadczeniem.* Wystarczy przypatrzeć się twierdzeniu „Bóg jest wszystkim we wszystkim", które wstrząsa formułą „Bóg istnieje", stwierdzeniem istnienia Boga. Łatwą rzeczą jest afirmacja jakiegoś najwyższego bytu, jakiegoś abstrakcyjnego istnienia Boga, nie mającego żadnego związku z ludzkim działaniem za wyjątkiem sądu ostatecznego, przy którym zostanie albo potępione albo zaaprobowane to, co człowiek uczynił. Toczy się zatem walka wokół sposobu odczytywania i analizowania relacji między rozumem i doświadczeniem: to tutaj porządek wielkiego zamysłu Boga, jakim jest kosmos, podkopywany jest u swoich korzeni. Dla zredukowanej do moralizmu moralności relacja między porządkiem Bożego zamysłu a wydarzeniem ludzkiego gestu jest niczym innym jak ideowym uprzedzeniem. A przecież to poprzez doświadczenie człowiek jawi się albo w swoim przylgnięciu, to jest jako ktoś, kto związuje swoje działanie z całościowym zamysłem, z całością, albo w swojej negacji, czyli jako ktoś , kto nie uznaje takiego związku, w tak oczywisty sposób będącego ostatecznym i decydującym.

Jean Guitton utwierdził nas w naszej trosce, potwierdzając słuszność naszego stanowiska co do istnienia odniesienia miedzy rozumem i życiem, kiedy powiedział, że „być rozumnym to poddawać rozum doświadczeniu".[6] Doświadczenie jest miejscem, gdzie rzeczywistość odsłaniania się świadomości, miejscem gdzie rzeczywistość staje się przejrzysta dla oczu. Rzeczywistość jest czymś, z czym się zderzamy, jest czymś danym, rozum natomiast jest tym poziomem stworzenia, na którym to ostatnie staje się świadome siebie samego. Nie jest to jakaś filozofia, nie jest to przede wszystkim filozofia, jest to egzystencjalna

konieczność. „Być rozumnym to poddać rozum doświadczeniu". Dlaczego? Dlatego że doświadczenie oznajmia nam rzeczywistość, którą jesteśmy my i rzeczywistość, w której my jesteśmy. A jest to rzeczywistość dana, rzeczywistość z którą się zderzasz: zderzasz się, nie ty ją tworzysz, nie ty ją wynajdujesz. Z drugiej strony, rozum jest tym poziomem stworzenia, na którym stworzenie staje się świadome siebie, staje się zatem świadome czegoś, co jest dane, czegoś z czym człowiek się zderza. Ta samoświadomość rodzi definicję rozumu.

By obronić prawdziwość Boga, by obronić konieczność pojmowania życia jako coś należącego do Niego oraz konieczność dążenia ze strony człowieka do przypodobania się temu najwyższemu Stwórcy i władcy wszystkiego, potrzebne jest na pierwszym miejscu odnowienie słowa „rozum", które jest słowem najbardziej niejasnym we współczesnym języku. Złe używanie rozumu pociąga za sobą utożsamienie ludzkiego poznania z konstruowaniem rzeczywistości. Jeśli źle się używa rozumu - a to oznacza zawsze rozum jako uprzedzenie, jako wkraczający w doświadczenie intruz, który pomniejsza i nie uznaje tego, co jest obecne w naszym życiu jeśli źle się używa rozumu, wtedy istnieją trzy możliwości poważnych redukcji, które wpływają na wszystkie zachowania naszego życia. Właśnie w tej potrójnej redukcji możemy ujrzeć i zrozumieć głęboką różnicę między kulturą chrześcijańską i laicką, nie-chrześcijańską.

Mówić o kulturze, chrześcijańskiej czy nie-chrześcijańskiej, to mówić o całym ludzkim porządku naszej obecności w świecie, ponieważ kultura nie jest rezultatem otrzymywanym przez jakichś pasjonatów czy fachowców: kultura jest tym, z czego czerpie człowiek całą swoją postawę, kultura jest tym, do czego człowiek odnosi się jako do źródła wszystkiego w swojej postawie, w definiowaniu i w kształtowaniu tej postawy poprzez obserwację rozwoju rzeczy i życia, w potwierdzaniu ostatecznego celu tego, co czyni, czyli przeznaczenia.

Jeśli źle używa się rozumu, jeśli używa się go jako miara, wtedy dochodzą do głosu te trzy niebezpieczne i ciążące na całej postawie redukcje. By mówić o moralności, jest zatem niesłychanie ważne, byśmy pojęli, byśmy zdali sobie sprawę z typu kultury, w której uczestniczymy, zarówno tej świeckiej jak i chrześcijańskiej.

— III —

1. Redukcja pierwsza (opisuję źródło naszej postawy w jej dramatycznym i naznaczonym sprzecznościami aspekcie, chociaż ze

względu na sposób wydaje się to nieco abstrakcyjne): *w miejsce wydarzenia - ideologia.*

Człowiek, w odniesieniu do przeżywanej od rana do wieczora rzeczywistości, albo będzie przejawiał nieustanną inicjatywę i ciągły wysiłek w obliczu tego, co się wydarza i czego on doświadcza, albo też będzie powodowany, pozwoli się powodować przez coś, da posłuch czemuś, co się rodzi, wypływa z *uprzedzeń,* a nie z jego własnego sposobu reagowania na spotykane rzeczy.

Dla chrześcijanina punktem wyjścia jest Wydarzenie. Punktem wyjścia każdej innej koncepcji jest pewne wrażenie na temat rzeczy, pewien ich osąd, pewna pozycja przyjęta, zanim dojdzie do konfrontacji z rzeczami, a zwłaszcza zanim dojdzie do ich osądu: mogą to być ludzkie potrzeby, które człowiek przejmuje i próbuje sobie przyswoić, ale nawet kiedy chodzi o konkretne potrzeby, pojmuje się je w sposób pełen uprzedzeń, w sposób, który tworzy uprzedzenia, odbiera się je z uprzedzeniem. Na przykład, zdarza się katastrofa w kopalni albo na kolei: konfrontacja z tymi faktami, które apelują do człowieka, nie rodzi się z ludzkiego odruchu, z tego co człowiek czuje jako człowiek w obliczu tych faktów. Tak jakby w jego osąd spraw wkradało się niepostrzeżenie coś zasłyszanego, coś a-priori udowodnionego, czyli uprzedzenie. I tak w dziennikach republikanów przeważy pewien ton, podczas gdy dziennik partii rządzącej skupi się na czymś innym. A uprzedzenie - czyli punkt wyjścia, z którego ktoś wykonuje wszystkie swoje ruchy -, żeby móc wejść w historię, żeby zwyciężyć czas, żeby utorować sobie drogę wśród opinii ludzi i osądów społeczeństwa, musi zostać rozwinięte. Jego rozwinięciem jest zaś logika wywodu. Logika wychodzącego od uprzedzenia wywodu nazywa się ideologią. By przetrwać i atakować, uprzedzenie potrzebuje oparcia w logice. Tak właśnie otrzymujemy ideologię.

Jeśli natomiast źródłem, fundamentem, zasadą całego ludzkiego doświadczenia jest wydarzenie - jedyną dla uprzedzenia alternatywą jest bowiem to, że źródłem, fundamentem wszystkich doświadczeń człowieka jest wydarzenie, coś co się wydarza, coś z czym człowiek się zderza, czyli coś co się przydarza -, jeśli kryterium dyktującym postawę człowieka jest wydarzenie, wtedy wydarzenie na nowo odtwarza się w historii, w czasie, dzień po dniu, godzina po godzinie: wydarzenie pozwala się rozumieć, bo wydarza się teraz. Pamięć jest przeciwieństwem ideologii.

Nasze życie wiary, życie chrześcijan w obliczu świata, znajduje się w następującym położeniu: jeśli nie zwracamy uwagi na tego, którego Pan

Bóg postawił jako przewodnika Swojego Kościoła, wtedy nie zauważamy tego, o czym pisał Alexis Carrel na owej słynnej stronicy cytowanej przez nas w *Zmyśle religijnym:* „Dużo obserwacji i mało rozumowania prowadzi do prawdy [to znaczy utrzymuje realny kontakt z tym, co jest], podczas gdy dużo rozumowania i mało obserwacji prowadzi do błędu [czyli do rozpadu]".[7] Nasze życie chrześcijańskie, nasza wiara i nasza konkretna moralność, nasze pojęcie życia określone są albo przez aktualne ideologie albo przez naszą rzeczywistość, przez pierwszeństwo naszego istnienia, wydarzających się rzeczy, tego z czym się zderzamy, rzeczy na które reagujemy w pewien sposób, faktów: faktów jako wydarzenia. Narodziny dziecka, na przykład, są wydarzeniem. Są wydarzenia o wielkim znaczeniu i są wydarzenia o nikłym znaczeniu.

Jeśli zatem źródłem, fundamentem, zasadą całego ludzkiego doświadczenia jest wydarzenie, wtedy wydarzenie to odtwarza się w historii, w czasie, dzień po dniu, godzina po godzinie: wydarzenie to pozwala się rozumieć, gdyż w jakiś sposób wydarza się teraz. W jakiś sposób wydarza się w tej chwili. Nie sposób mówić o jakiejś przeszłości, która byłaby decydująca dla osoby żyjącej dzisiaj, jeśli przeszłość ta nie staje się w pewien sposób teraźniejszością. Jeśli jest czystym wspomnieniem - ale niemożliwe, żeby była czystym wspomnieniem -, *transeat,* niech przeminie, ale jeśli nie jest jedynie czystym wspomnieniem, wtedy jest przeszłością, która wpływa na teraźniejszość. I tak chrześcijaństwo jest wydarzeniem, dlatego jest czymś teraźniejszym, czymś obecnym teraz, a jego cechą jest to, że jest obecne jako pamięć; przy czym pamięć chrześcijańska nie utożsamia się ze wspomnieniem, więcej, nie jest wspomnieniem, ale jest ponownym wydarzaniem się samej Obecności, tej samej Obecności.

Musimy się strzec, żebyśmy się nie stali w żaden sposób sługami ideologii. Wszystkie ideologie mają pewien system wywodów i przy pomocy podtrzymującej je logiki dążą do władzy albo - w przypadku ideologii aktualnie dominujących - już posiadają jakąś władzę (ideologia może zablokować każdego człowieka), władzę będącą przeważającą w danym momencie ideologią.

Chrześcijaństwo rodzi się jako wydarzenie, które wciela się w teraźniejszość jako pamięć.

2. To wprowadza nas w temat drugiej znaczącej kulturowo i ciążącej na etyce redukcji. Mówię „ciążącej na etyce", gdyż etyka, pochodząc od estetyki, będąc - jakby to powiedzieć? - wprawianą w ruch przez

estetykę, przez pewien fakt estetyczny, wiąże się z zasadniczą definicją koncepcji Bytu, czyli koncepcji Boga.

Redukcją, która przydarza się człowiekowi, kiedy poddaje się on panującym, wznieconym przez powszechną mentalność ideologiom, jest podział, separacja, skłócenie pomiędzy znakiem a pozorem, *redukcja znaku do pozoru* jako wynik kontrastu między tymi dwoma słowami. Uświadamiając sobie, czym jest znak, rozumiemy ubóstwo i dekadencję pojęcia znaku sprowadzonego do pozoru.

Znak jest realnym doświadczeniem - doświadczeniem pewnego czynnika i pewnej obecności w rzeczywistości -, która odsyła mnie do czegoś innego. Tak jak powiedzieliśmy w *Zmyśle religijnym,* znak jest rzeczywistością, której sensem jest inna rzeczywistość, znak jest doświadczalną rzeczywistością, która nabiera znaczenia dzięki temu, że prowadzi ku innej rzeczywistości.[8]

Stąd nie byłoby czymś rozumnym, nie byłoby czymś ludzkim spłycanie doświadczenia znaku poprzez interpretowanie go jedynie w bezpośrednio postrzegalnym aspekcie, którym jest *pozór.* Dotykalnie bezpośredni aspekt jakiejś rzeczy, jakiejkolwiek rzeczy, czyli pozór, nie wyczerpuje całego doświadczenia tego, co określiliśmy jako wskazująca na coś innego rzeczywistość, nie uwzględnia w interesującej nas rzeczy aspetku znaku.

Człowiek ma wielką pokusę, by ograniczyć doświadczenie znaku, rzeczy będącej znakiem, interpretując ją jedynie w jej dotykalnie bezpośrednim aspekcie. Nie jest to rozumne, ale wszyscy jesteśmy skłonni, wszyscy ludzie są skłonni, pod ciężarem, jaki stanowi dla nich grzech pierworodny, do poddania się pozorowi, temu co się jawi, bo wydaje im się to najprostszą formą rozumu. Pewna postawa ducha w ten sposób mniej więcej traktuje rzeczywistość świata i życia: odbiera, jeśli można tak powiedzieć, jej bezpośrednie uderzenie (jest świat, jest więź z rzeczami, rozumie się, że trzeba założyć rodzinę, wychować dzieci...), lecz paraliżuje jednocześnie ludzką zdolność do zagłębienia się w poszukiwanie znaczenia, do którego fakt naszej relacji z rzeczywistością nieubłaganie przynagla ludzki rozum. Paraliżowi ulega w ten sposób zdolność człowieka, czyli zdolność wprawionej w ruch inteligencji, do zagłębienia się w poszukiwanie znaczenia, do którego nieubłaganie przynagla nas nasza relacja z tym, co spotykamy, sam fakt naszej relacji z rzeczywistością. Natomiast, ludzki rozum nie może zderzyć się z jakąkolwiek rzeczą, nie wyczuwając, że jest ona w pewien sposób znakiem innej rzeczywistości, że zdradza ona inną rzeczywistość.

Nasze koncepcje, do których jesteśmy tak przyzwyczajeni, można ujrzeć w jaśniejszym świetle czytając twierdzenie słynnej myślicielki żydowskiej, Anny Arendt, zawarte w dziele *Źródła totalitaryzmu:* „Ideologia - pisze myślicielka - nie jest naiwną akceptacją, lecz inteligentnym usunięciem tego, co widzialne".[9] Ideologia jest niszczeniem tego, co widzialne, eliminacją tego, co widzialne, jako możliwy sens wydarzających się rzeczy, pomniejszeniem tego, co się widzi, co się dotyka. Kiedy Sartre mówi o swoich rękach - „Moje ręce, czym są moje ręce?" - definiuje je jako „niezmierzony dystans, jaki mnie oddziela od świata przedmiotów i separuje mnie od nich na zawsze",[10] usuwając w ten sposób to, co widzialne, usuwając aspekt przygodności. Usunięciem tego, co przygodne jest, na przykład powiedzenie, że „to co się zdarza, zdarza się, bo się zdarza". Uchyla się ono od wymogu patrzenia na rzeczywistość w aspekcie jej relacji z całością, a to właśnie zakładałaby idea znaku.

Tajemnica (czyli Bóg) i znak (przygodna rzeczywistość, która odsyła do czegoś innego: nie ma takiego fragmentu rzeczywistości, który nie odsyłałby do czegoś innego; nawet mały kamyczek, żeby pozostał sobą samym, musi być rozważany jako dzieło Boga, które odsyła do źródła Bytu), Tajemnica i znak, w pewnym sensie, utożsamiają się: Tajemnica stanowi głębię znaku, znak wskazuje na obecność głębi Tajemnicy, Boga Stworzyciela i Odkupiciela, Boga Ojca. Znak wskazuje na obecność Tajemnicy, głębokiej Tajemnicy, głębokiej Tajemnicy wszystkiego - Tajemnica jest głębią znaku -, sygnalizuje naszym oczom obecność Kogoś Innego, obecność głębokiej Tajemnicy wszystkich rzeczy, sygnalizuje ją naszym oczom, naszym uszom, naszym rękom. Tajemnica staje się doświadczeniem za pomocą znaku.

Dlatego wrażliwość w postrzeganiu wszystkich rzeczy jako znak Tajemnicy jest bezdyskusyjnym wyrazem prawdziwości bytu ludzkiego, podczas gdy tyrania, która staje się stymulowanym przez ideologię posiadaniem ze strony władzy, neguje ten fakt, neguje tę stronę faktu, neguje tę drogę ludzkiego rozważania rzeczy. W ten sposób również wydarzenia stają się w ich przypadkowości tak niewyraźne, że nie prowokują w życiu żadnej przemiany, nie podpowiadają życiu niczego twórczego.

Ideologia dąży do tego, żeby za konkret uznać pozór, gdzie pozór jest tym, co widać, słychać i czuć. Ale sposobem patrzenia właściwym człowiekowi jest rozum: rozum który przenika, pozostawiając go niewzruszonym, kontakt ludzkiego „ja" z tym, co ono spotyka, i który kontakt ów wyjaśnia, osądza, to znaczy odnosi do czegoś innego, może

bowiem wydawać nad nim osąd tylko wtedy, jeśli zakłada istnienie jakiejś głębi.

Znak i Tajemnica, w pewnym sensie, identyfikują się. Tajemnica staje się doświadczeniem za pomocą znaku. A to wyjaśnia chrześcijaninowi wartość sakramentu: chrześcijanin odkrywa, że cała rzeczywistość jest skonstruowana przy pomocy tej metody Boga Stwórcy. Rzeczywistość pochodzi od Stwórcy, mieści bowiem w sobie i objawia odniesienie do Stwórcy, to znaczy we wnętrzu naszej relacji z rzeczami wywołuje przeczucie Kogoś Innego, czegoś Innego, tak że trzymana przez nas w ręku rzecz staje się jedynie czynnikiem pogłębiającym owo przeczucie.

Sakrament odznacza się pewną różnicą w stosunku do wszystkich innych znaków. W sakramentach, pomyślanych, ustanowionych przez Chrystusa, czyli Boga, który stał się człowiekiem, dla rodzenia nowego ludu w świecie - by płynął jak rzeka w morzu człowieczeństwa, by płynął jako zaczątek objawiania się w historii nieskończonej Tajemnicy, której człowiek wychodzi na spotkanie na końcu swych dni: jest to, wewnątrz historii, początek wieczności -, w sakramentach ustanowionych przez Chrystusa, ustanowionych przez Boga Człowieka, przez Boga, który stał się człowiekiem, Jezusem z Nazaretu (to On je ustanowił, On je polecił), w sakramentach znak osiąga całkowitą tożsamość z Tajemnicą. Na przykład w Eucharystii. Ale przecież we wszystkich sakramentach istnieje to radykalne odniesienie: znak utożsamia się z Tajemnicą w sensie dosłownym. To właśnie uobecniają sakramenty: począwszy od Chrztu Św., który jest całkowitą przemianą naszego bytu, po Eucharystię, która jest szczytem wyrazu tej tożsamości, po Pokutę, po utożsamienie się z pewnym zadaniem w sakramencie Kapłaństwa i w sakramencie Małżeństwa, gdzie człowiek zostaje oczyszczony z łusek, które go trzymają na uwięzi i popychają do życia na wzór zwierzęcia.

Dlatego wyzwaniem dla naszego życia jest uniemożliwienie zwycięstwa pozoru nad perspektywą otwartą przez znak; gramy o nową moralność, moralność bardziej doskonałą, tę o której mówił Pan Jezus: „Nie sądźcie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić"." To jest ocalenie człowieczeństwa: „Gdybym Cię nie spotkał, o Chryste, nie byłbym człowiekiem", można by powiedzieć. „Kiedy spotkałem Chrystusa, odkryłem, że jestem człowiekiem"[12]- mówi retor Vittorino.

Sakramentalność jest sposobem, w jaki Tajemnica daruje nicości samą siebie, stwarzając jej kosmos, stwarzając osobę i jej kosmos. Metoda, przy pomocy której Bóg komunikuje swoje istnienie i daje

swój byt, pozwalając rzeczom na uczestnictwo w nim, jest metodą sakramentalną: komunikowanie się Tajemnicy wiąże się z metodą sakramentalną. Wszystko jest Jego znakiem, a skrajnym punktem tej metody, wedle analogii rzeczy i ich znaczeń, jest sakrament Jego obecności w świecie - każdy bowiem sakrament jest obecnością w świecie Chrystusa umarłego i zmartwychwstałego. Ileż jest stron naszego życia duchowego, które trzeba jeszcze oprzeć świadomie o sakrament! To, co podlega przemianie pod działaniem światła Chrztu św. oraz innych znaków sakramentalnych, nazywa się Kościołem, mistycznym Ciałem Chrystusa.

Bóg obmyślił więź ze stworzeniem jako więź z wielkim zbiorem znaków: wszystko, wszystko jest znakiem wskazującym na Niego. Chrystus przyszedł nam to powiedzieć, ponieważ Bóg chciał od nas wszystko. Dlatego rzeczywistość stworzona jako znak sprowadza się cała do wizji Chrystusa. Traktować dobrze i korzystać dobrze ze stworzenia oznacza poznać Chrystusa, by poznać Boga. To jest początek przemiany w człowieku.

3. Eliminacja wartości znaku wiąże się, nie wiem czy bardziej jako przyczyna czy konsekwencja, z *redukcją serca do sentymentu.*

My, zamiast serce, uważamy sentyment za ostateczny silnik, ostateczny motyw naszego działania: nie serce, a sentyment. Co to znaczy? Powiedziałem „serce" dla wskazania różnicy między sentymentem a rozumem. Nasza odpowiedzialność pozbawiona jest odpowiedzialności właśnie z tej przyczyny: poddajemy się używaniu sentymentu jako coś przeważającego nad sercem, redukując koncepcję serca do sentymentu. Natomiast, dla Chrystusa to właśnie serce, a nie sentyment, pełni rolę podstawowego czynnika ludzkiej osobowości; sentyment działa bowiem jak instynkt. W odróżnieniu od serca, sentyment jest w gruncie rzeczy czymś zwierzęcym. Serce, natomiast, pełni rolę podstawowego czynnika ludzkiej osobowości. Serce pociąga za sobą koncepcję rozumu, który nie jest skrępowany i odznacza się otwartością na pełnię swoich możliwości: rozum nie może funkcjonować bez tego, co nazywamy przywiązaniem. To w tym sensie Chrystus powiedział umierającemu obok niego zabójcy: „Dziś ze Mną będziesz w raju".[13] To w tym sensie zwrócił się „Przyjacielu!" do Judasza przychodzącego złożyć mu zdradziecki pocałunek.[14]

„Nie pojąłem jeszcze - mówi Pavese -, co tragicznego jest w egzystencji [...]. Jednak jest jasne: trzeba przezwyciężyć lenistwo zmysłów [sentyment jest lenistwem zmysłów] i skończyć z

traktowaniem stanów ducha jako cel sam w sobie".[15] Stan ducha, żeby zachował swoją godność, musi mieć zupełnie inny cel, którym jest fakt, iż stanowi on zadecydowane przez Boga Stworzyciela uwarunkowanie, poprzez które następuje oczyszczenie. Serce - jako rozum i przywiązanie - jest warunkiem zdrowej realizacji rozumu. Warunkiem, żeby rozum był rozumem, jest to, by był on przeniknięty wprawiającym go w ruch przywiązaniem. Rozum i sentyment, rozum i przywiązanie: to jest serce człowieka.

* * *

Dotąd chciałem z jednej strony położyć akcent na to, że koncepcja, wedle której żyjemy, koncepcja życia, wewnątrz której się poruszamy, to co popycha nas w jakiś sposób do takiego czy innego postępowania albo do współpracy w budowaniu naszego życia i naszego współżycia z innymi, znajduje w rozumie swoją broń, zaczepną i obronną. My nie możemy - i tak jest od początku ruchu - nie wychodzić od miłości do rozumu, od wiary w rozum. To zaś utwierdziło nas w przekonaniu, że pierwszą rzeczą do wyjaśnienia jest wartość rozumu.

Po drugie, chciałem podkreślić postawę dzisiejszego świata, tego o którym Pan Jezus mówi, że „jest pogrążony w kłamstwie".[16] Nieprawdą jest powiedzenie: „Bóg jest, ale żeby Bóg był wszystkim we wszystkim, to abstrakcja". Co miało by to oznaczać? W gruncie rzeczy - odrzucenie Go, wszyscy bowiem, którzy negują, że „Bóg jest wszystkim we wszystkim", negują Boga. Ta, sytuacja, opisana w drugiej części mojej refleksji, charakteryzuje rozwój kulturalny i społeczny - kulturalny, a zatem społeczny - polityki tych czasów, naszych czasów. Chodzi o długi proces, przy którym zdołano, powoli lecz nieubłaganie, wtłoczyć we wszystkie umysły pewne uprzedzenia, pewne oklepane zasady, pewne zatwierdzone wskazówki działań.

Na końcu długiej drogi zapomnienia, iż „Bóg jest wszystkim we wszystkim", w ostatnim naszym wieku, właściwy ludzkiej naturze *sentyment religijny* nabiera z absurdalną wolnością rozpędu, *rozpadając się jednocześnie w wyniku stopniowej eliminacji religijności Chrystusowej,* czyli religijności, która odnalazła w przedziwny sposób swoją manifestację, swoje ukonkretnienie, ukonkretnienie swojej prawdziwości, swoje najwyższe zastosowanie, w historii ludu Żydowskiego. Tak jak źle traktowali naród Żydowski jego nieprzyjaciele, ci którzy nie uznawali Boga, Boga Jedynego i Stwórcy wszystkich rzeczy, tak sytuacja dzisiejsza przedstawia się wrogo wobec

religijności Chrystusowej, która jest spadkobierczynią całego, po ludzku niewytłumaczalnego, zjawiska ludu Żydowskiego - historia ludu Żydowskiego była mianowicie proroczym obrazem tego, co Chrystus miał rozjaśnić poprzez swoją własną osobę. To jest religijność, która nam przypada w udziale. Toczy się w nas zatem walka między religijnością właściwą Chrystusowi i Biblii oraz tradycjom chrześcijańskiej i żydowskiej a bogiem antychrześcijańskim.

Poruszyłem w drugiej części pierwszą rację, dla której odbieramy negację tego, iż „Bóg jest wszystkim we wszystkim", jako obecność antychrześcijaństwa w formowaniu się człowieka a więc i społeczeństwa; chodzi o eliminację zmysłu religijnego właściwego Chrystusowi i Kościołowi, a więc i człowieczeństwu, które on (Kościół) ogarnia i przez które jest przyjmowany.

Tu wyjaśnia się, dlaczego niezrozumienie zostało sprowokowane w samym Kościele, tam gdzie jego pasterze i jego ochrzczeni ulegli wpływowi innej kultury. Widać to w samej misji, realizowanej zarówno względem osoby jak i względem społeczeństwa. Misyjność, która w końcu stanowi ostateczny cel życia pojedynczych osób oraz procesu wszystkich przemian społecznych, przeżywa impas, który osiągnął swój szczyt w pewnych środowiskach przed- i posoborowych, które - tak jakby działalność misyjna nie była najwyższym owocem wierności Chrystusowi - twierdzą, iż należy obawiać się działań misyjnych jako przeciwnych ludzkiej wolności.

Pamiętacie *List do chrześcijan Zachodu* Zveriny, którego nigdy dość czytać, pomimo że tak często go przywołujemy? Josef Zverina, wielki teolog czeski, więziony trzydzieści lat przez reżim, był jednym z najwartościowszych i, niestety, nielicznych teologów, ze strony których Kościół mógł liczyć na obronę. Pisze on w roku 1970:

„Wydaje się wam, że przynosicie pożytek Królestwu Bożemu przejmując jak najwięcej z saeculum, jego życie, jego słowa, jego slogany, jego sposób myślenia. Ale zastanówcie się, proszę was, co oznacza to słowo. Oznacza ono może, że powoli zagubiliście się w nim? Wydaje się bowiem, niestety, że właśnie tak. Trudno już was odnaleźć i odróżnić w tym waszym dziwnym świecie. Poznajemy was jeszcze prawdopodobnie po tym, że w tym procesie jesteście opóźnieni, powolni czy prędcy, ale zawsze opóźnieni. Zawdzięczamy wam wiele, jeśli nie wszystko. Czymś jednak musimy się różnić od was. Mamy wiele powodów, żeby was podziwiać, dlatego możemy i chcemy przesłać wam to ostrzeżenie: „Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli

rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonale" [My mówimy, podpowiadamy: „Bóg jest wszystkim we wszystkim"].

Nie bierzcie wzoru! *Me syskematizesthe*\ Jak dobrze słowo to oddaje ten odwieczny korzeń etymologiczny - schemat. Jednym słowem, każdy schemat, każdy model zewnętrzny [który nie pochodzi z wiary, który nie rodzi się z wiary] jest pusty. Powinniśmy chcieć czegoś więcej, Apostoł nakazuje nam „przekształcać własny sposób myślenia w nową formę". Przeciw *skema* (schematowi) i przeciw *morphe* (niezmiennej formie) występuje *metamorphe* - przemiana stworzenia *[skema* i *morphe* oznaczają formę niezmienną, *metamorphe* natomiast oznajmia coś przeznaczonego do przemiany, oznacza nieprzerwaną przemianę zachodzącą; w stworzeniu]. Nie chodzi o przemianę według pewnego modelu, który skądinąd jest zawsze niemodny, chodzi o pełną nowość z całym jej bogactwem [taką jaką jest Chrystus], Nie zmienia się słownik, lecz znaczenie.

Nie możemy naśladować świata właśnie dlatego, że powinniśmy go osądzać, nie w pysze i poczuciu wyższości, ale w miłości, tak jak Ojciec umiłował świat i dlatego wypowiedział nad nim swój osąd [jego osądem jest Chrystus. Papież, w swojej encyklice *Dives in misericordia*, mówi, że miłosierdzie w historii ma imię: Jezus Chrystus. Osądem Boga jest miłosierdzie],

„Piszemy jak ludzie głupi do was mądrych, jak słabi do mocnych, jak biedni do jeszcze biedniejszych. I to jest niemądre, bo na pewno wśród was są znakomici mężczyźni i kobiety [jest ktoś znakomity, kto pozostaje w wierze, nie biega za światowymi nowinkami]. Ale właśnie dlatego że ktoś jest, trzeba pisać niemądrze, jak nauczył św. Paweł cytując słowa Chrystusa mówiące o tym, że Ojciec zakrył mądrość przed tymi, którzy wiedzą dużo".[17]

To wyjaśnia, w jaki sposób sprowokowane zostało w Kościele niezrozumienie problemu. Problem chrześcijańskiego wychowania, misji, nawrócenia, budowania Kościoła - te problemy wymagają przemiany, zaczynają się od przemiany, która musi zajść w człowieku. W przemianie, jaka zaszła w innych ludziach, chrześcijanin odnajduje pomoc w uchwyceniu i pogłębieniu przemiany siebie samego. Cud to właśnie ta przemiana siebie.

- I V -

Trzeba, żeby *wierność Chrystusowi i Tradycji* znajdowała oparcie i zachętę w środowisku kościelnym naprawdę świadomym konieczności tej wierności. Właśnie, to jest punkt, którym zamykam moje uwagi. Powtarzam: trzeba, żeby wierność Chrystusowi i Tradycji znajdowała oparcie i zachętę w środowisku kościelnym naprawdę świadomym konieczności tej wierności. Środowisko kościelne, konieczne dla oparcia i zachęty, musi być naprawdę świadome tego, co to znaczy wierność Chrystusowi i Tradycji oraz jak żyje pamięć chrześcijańska w przeciwieństwie do pamięci nieboszczyków. Stąd pierwszą rzeczą, na której podkreśleniu mi zależało, jest moralne znaczenie uczestnictwa w ruchu kościelnym jako *przynależność* do środowiska, w którym pochodzący z Chrztu św. dar Ducha ukonkretnia się w manifestatywnych i przekonujących formach. Ten dar Ducha nazywa się *charyzmatem,* a o jego prawdziwości decyduje fakt uznania ze strony Kościoła, czyli Papieża.

Pierwszą konsekwencją moralną tego zaproszenia do świadomego przeżywania otrzymanego daru jest oczekiwanie z całą dyspozycyjnością na wskazówki ruchu, pewni, że przynależność do ruchu, przeżywana z prostotą i wielkodusznością, jest źródłem światła i umocnienia dla całego naszego życia. Przynależność do ruchu, mianowicie, zaszczepia, ułatwia lub pielęgnuje odmienną mentalność oraz angażuje odmienną moralność. Kiedy przynależność do ruchu jest życiowo konkretnym doświadczeniem przeżywania nowej mentalności w Chrystusie i nowej moralności, wtedy wprowadza ona w nowość wiary, tej wiary, której brakuje, której zaczyna brakować w sercach ludzi, w miarę jak zdradzają ich ci, którzy prowadzą: *trahison des clercs,* jak mówił Julien Benda, zdrada intelektualistów - intelektualista to ten, który naucza, wychowuje, podczas gdy lekarz to ten, który pomaga, leczy.

Nie ma sposobu, w który Duch mógłby nas zagarnąć bardziej po prostu, bardziej przekonująco, mocniej, jeśli nie wewnątrz pewnej teraźniejszej rzeczywistości, w obecnym kontekście. Dlatego przynależność do ruchu zaszczepia, ułatwia lub pielęgnuje odmienną mentalność oraz angażuje odmienną moralność.

Nie stoi to w żadnej opozycji do posłuszeństwa, które winniśmy biskupowi czy proboszczowi, więcej, stanowi to jego czynnik rozjaśniający, jest to podporą tego posłuszeństwa; posłuszeństwa, które skądinąd wiąże się organicznie z samą istotą posłuszeństwa

Chrystusowi i Tradycji. Charyzmat rozpoznany przez Kościół jest darem Ducha Chrystusowego, który prowadzi do pełnego przeżywania instytucji, jako miejsce, gdzie Chrystus jest wydarzeniem obecnym. „Autentyczny ruch - mówił Jan Pawei II pozdrawiając naszych kapłanów uczestniczących w rekolekcjach - istnieje zatem jako duch ożywiający wewnątrz instytucji. Nie jest w stosunku do niej strukturą alternatywną. Jest natomiast źródłem obecności, która nieustannie odradza jej autentyczność egzystencjalną i historyczną".[18] Wystarczy spojrzeć na kapłana, który przeżywa tę przynależność do ruchu w sposób żywy i inteligentny: jego sposób przeżywania i ubogacania parafii współuczestnictwem innych czyni ją piękną i prostą.

„W Kościele, zarówno aspekt instytucjonalny, jak i charyzmatyczny (...) są współistotne i wnoszą wspólny wkład w życie, odnowę, i uświęcenie, mimo że czynią to w różny sposób"/' Wiernie przeżywany charyzmat prowadzi do wierności Chrystusowi w wierności instytucjom. Stąd charyzmat i instytucja są jednakowo istotne dla zdefiniowania życia chrześcijańskiego w Kościele, życia kościelnego. Ruch jest więc wzorem i przykładem, jest przekonującą; i użyteczną dla duszpasterstwa rzeczywistością wewnątrz diecezji i parafii.

Żeby uzupełnić te uwagi, trzeba też przypomnieć, że sposób przeżywania daru Ducha musi przebić się do osobowości każdego indywiduum. Żeby mieć to na uwadze. Duch powołuje każdego do jednego czy do drugiego charyzmatu. Wszystkie uznane przez Kościół Święty charyzmaty stanowią istotową część instytucji chrześcijańskiej.

Charyzmat przeżywa się na serio, im bardziej porównuje się całe własne życie do ideału samego charyzmatu, tak jak jest on potwierdzony przez tych, których Kościół uznaje w jego stosunku za gwarantów prawdziwości darów Ducha; stąd pójście za nimi jest najwyższym posłuszeństwem, które próbuje ucieleśnić, aż do najmniejszych szczegółów, naśladowanie Chrystusa i wierność Kościołowi. Wiara objawia się w ten sposób wewnątrz nieustającego źródła i nieustającej przestrzeni Wcielenia jako decydująca metoda Tajemnicy; a ponieważ misja istnieje i żyje jako świadectwo, jedynie wiara przeżywana urzeczywistnia misję, bo jedynie wiara, która jest przeżywana, zmienia. Z taką przemianą każdy może się zderzyć i, będąc nią uderzony, pójść za. To pozwala nam zrozumieć, w jaki sposób wiara przygotowuje miejsce odmiennej mentalności i moralności, zarówno wobec świata jak i w samym Kościele jako ludzkiej, a więc podlegającej wpływom otoczenia, rzeczywistości.

To, co chciałem wam powiedzieć i do czego chciałem was przywołać

dzisiejszego ranka, opiera się na trosce, żeby był świadomy i rozumny punkt wyjścia wszystkiego tego, co się w was zmienia dzięki wpisaniu się ruchu w wasze życie i dzięki wymaganej przez ruch spójności, żeby pierwszym miejscem wydarzenia przemiany była świadomość - wszystko, co człowiek robi, zależy bowiem od sposobu jego patrzenia. Stąd istnieje typ świadomości mający zdolność ograniczenia i eliminacji tej wpajanej nam przez świat koncepcji, w której Bóg jest usuwany, w której nie jest uznany tak, jak chce być uznany, a chce być uznany w Chrystusie. Nie możemy poznać Tajemnicy, jeśli nie oznajmi nam jej Chrystus. Kościół zaś - to porównanie, a nie bluźnierstwo - urzeczywistnia Chrystusa z większą jasnością, przekonująco i dając oparcie konkretnemu życiu, poprzez ruchy. Duch Chrystusowy, który Kościół stworzył i posłał do świata, umacnia go teraz i podtrzymuje przy pomocy charyzmatów. Przygarnia do nich pewne osoby, to do jednego to do drugiego charyzmatu, żeby cały Kościół zazielenił się i odrodził.

Sobota 25 kwietnia, po południu

MEDYTACJA DRUGA

Wiara w Boga jest wiarą w Chrystusa

Na wejście i wyjście:
Wolfgang Amadeus Mozart, „Requiem d-moll, KV 626", R. Muti - Berliner, Philharmoniker EM1.

Hoy arriesgare

- I -

Luigi Giussani. To, co powiedzieliśmy rano, miało na celu uświadomienie, że wiara otwiera przestrzeń „odmiennej mentalności", odmiennej od tej, w jakiej zanurzeni jesteśmy każdego ranka, wstając i wychodząc z domu, a nawet w samym domu: odmienna mentalność (mentalność jest bowiem punktem wyjścia dla każdego działania) a zatem „odmienna moralność", gdyż działanie, w którym człowiek się realizuje, może mieć większe albo mniejsze, albo w ogóle żadne odniesienie do całości rzeczy. I tak jak rozum jest świadomością rzeczywistości według całości jej czynników, analogicznie, moralność jest odniesieniem pojedynczego działania do całości relacji, których wymaga wszechświat. Wiara, mówiłem, otwiera na odmienną mentalność i moralność, zarówno przed światem jak i w samym Kościele pojętym jako ludzka, a więc ulegająca wpływom świata rzeczywistość.

„Chrystus jest wszystkim we wszystkich", powiedzieliśmy w zeszłym roku jako formuła tematyczna medytacji popołudniowej. „Chrystus jest wszystkim we wszystkich" oznaczą, że postawa Jezusa z Nazaretu - postawa w Jego relacji do Ojca, do tajemnicy Ojca, mająca za punkt wyjścia jego znajomość Ojca - powinna mieć odbicie w życiu wszystkich. „Chrystus wszystkim we wszystkich": każdy człowiek powinien naśladować, przyswoić sobie postawę Chrystusa w stosunku do Boga. Dlatego w tej chwili punktem wyjścia będzie następujące

pytanie (tak jak, zresztą, było dzisiaj rano, kiedy pytaliśmy się, jak formuła „Bóg jest wszystkim we wszystkim" może wpłynąć na życie): „Chrystus jest wszystkim we wszystkich", jaki znak pozostawia to na życiu?

Przed Ojcem powinniśmy być tak jak Jezus. Stąd tytułem, jaki możemy dać dzisiejszej medytacji może być formuła: *wiara w Boga jest wiarą w Chrystusa.* Zobaczmy, jaki wpływ na życie ma znaczenie tego twierdzenia.

Zasadniczy temat jest zatem następujący: „Chrystus wszystkim we wszystkich", żeby „Bóg był wszystkim we wszystkim". By zrozumieć, co oznacza to dla życia człowieka i dla ludzkiej historii, każdy z nas powinien poznać Jezusa Chrystusa i próbować utożsamić się z Nim, naśladować Go, iść za Nim. W życiu człowieka pierwszym owocem tego naśladowania Chrystusa (Chrystus winien być „wszystkim we wszystkich") jest *nowa mentalność,* nowa, niesprowadzalna do żadnego prawa państwowego ani do żadnych zwyczajów społecznych świadomość, nowa świadomość jako źródło i odzwierciedlenie więzi z rzeczywistością - jako źródło i jako coraz szczegółowiej widoczne w odnoszeniu się do rzeczywistości konsekwencje, jako źródło wszystkich związanych z życiem szczegółów.

Całe oszustwo, jakiego dokonuje powszechna mentalność, dotyczy ostatecznego horyzontu tego, do czego człowiek, wzrastając, wychowuje się. Nowa mentalność zastępuje ją z trudem i nie bez walki: nowa mentalność, nowa świadomość chrześcijanina, naśladowcy Chrystusa, staje przed trybunałem tego, co mówi mentalność powszechna. Oszustwo tej ostatniej - i jest to ważna uwaga zbierająca - polega mianowicie na twierdzeniu, że można mówić o Bogu pomijając Chrystusa. To jest zasada odnoszenia się do rzeczywistości, która przedstawia zasadnicze przeciwieństwo między Chrystusem a światem. „Chrystus przyszedł na świat w opozycji do świata" powiadał biskup Garofalo. Ale, powiedzielibyśmy, nie przyszedł na świat „w opozycji" do świata; przyszedł na świat eksponując i komunikując siebie samego, eksponując i komunikując Swoją tajemnicę, czyli przedkładając pewną propozycję. To świat powstaje przeciw.

Roszczenie powszechnej mentalności polega na tym, że chciałaby ona mówić o Bogu pomijając Chrystusa. Ale tym, co zostało nam dane i przekazane przez samą Tajemnicę, w odniesieniu do Tajemnicy, tym co zostało nam dane w Objawieniu, jest człowiek, Jezus Chrystus, człowiek Chrystus. On jest syntezą i centrum komunikowania siebie, które Tajemnica uznała za coś dobrego dla stworzenia ludzkiego. Po to

Słowo stało się ciałem. „Filipie, - powiedział pewnego razu Pan Jezus do Apostoła - kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca".[20] Nie możemy poznać Boga inaczej, jak tylko przez Chrystusa.[2'] Pomijając ograniczone interpretacje człowieka, nie istnieje możliwość poznania Tajemnicy poza tym Człowiekiem, Jezusem z Nazaretu, którego postać przybrał Bóg, by - w Swojej naturze - przedstawić się człowiekowi, żeby zakomunikować się człowiekowi jako człowiek i zarazem Tajemnica. Tym był, jest i będzie Jezus. „Chrystus wczoraj, dziś i na wieki".[22]

Toteż *wiara,* jako realna postawa człowieka w obliczu Boga, nie jest czymś ogólnikowym: jest wiarą w Chrystusa, Znak znaków, w Człowieka, poprzez którego objawiła się Tajemnica. Bo Jezus był człowiekiem jak wszyscy inni i nie miał możliwości ucieczki spod definicji człowieka, był człowiekiem jak wszyscy; ale ten człowiek powiedział o Sobie rzeczy, których inni nie mówili, mówił w taki sposób, w jaki inni nie mówili. Znak wszystkich znaków. Jego rzeczywistość - kiedy wstrząśnięci Jej roszczeniem już ją znali - odczuwali, oglądali i traktowali jako znak innej rzeczywistości. Jakże jest jasne w Ewangelii Św. Jana, że Jezus nie pociągał do Siebie, żeby przyprowadzić wszystkich do Siebie, lecz żeby przyprowadzić wszystkich do Ojca: do Siebie - żeby móc poprowadzić do Ojca, do Siebie jako poznanie i posłuszeństwo!

W tym sensie wiara w Chrystusa przekracza i wyjaśnia zmysł religijny świata. Wiara w Chrystusa przekracza zmysł religijny, ponieważ dociera do pewnego punktu, w którym rozum nie może pojąć tego wszystkiego, co Chrystus mówi, gdyż objawia On i odkrywa coś nowego i niewyobrażalnego, odkrywa to wtedy, kiedy ludzie przywiązują się do Niego. „I niewiele zdziałał tam cudów, z powodu ich niedowiarstwa".[23] Znajdował mało wiary; gdzie nie ma posłuchu, nie warto mówić. Wiara przekracza i oświeca zmysł religijny człowieka: odkrywa przedmiot zmysłu religijnego, do którego rozum nie mógł się zbliżyć.

Wiara w Chrystusa, jak pokazują to początki faktu chrześcijańskiego, to znaczy uznać wyjątkowość pewnej obecności, być przez nią uderzonym, i w końcu przylgnąć do tego, co ona mówi o sobie. Fakt: to pewien fakt umożliwił pojawienie się chrześcijaństwa w świecie. My zaś nie chcemy niczego innego, jak poznać i żyć tym, co się wydarzyło, jak mówił Laurentius Eremita w odległym wczesnym średniowieczu, streszczając motyw i sposób swojego życia w następujących słowach: „Wtedy pojąłem, że całe moje życie miało upłynąć na uświadamianiu

sobie tego, co się zdarzyło. I twoje słowo napełnia mnie ciszą". Wiara to rozpoznać wyjątkową obecność, być uderzonym przez nią, nie znajdując możliwego porównania z innymi, już przeżytymi a więc możliwymi do przeżycia w przyszłości, okazjami, oraz przylgnąć. Gdyby się bowiem nie przylgnęło do tego, co ona mówi o sobie, wystąpiłaby sprzeczność z osądem, który się wydaje, który jest się zmuszonym wydać odnośnie wyjątkowości. Wiara jest zatem gestem mającym za punkt wyjścia rozum. Oczywiście, nie rozum pojęty jako zdolność opisania Boga, nie jako roszczenie opisania Boga, mówienia o Bogu i ograniczania przez to przestrzeni tego, co nazywamy Objawieniem, lecz rozum potwierdzający, że Tajemnica jest istniejącą; rzeczywistością, bez której człowiek nie może ogarnąć rzeczywistości rozumnym wzrokiem. Punktem wyjścia wiary jest rozum jako świadomość rzeczywistości, albo inaczej zmysł religijny człowieka.

Wiara jest osądem, a nie odczuciem, osądem afirmującym rzeczywistość - Tajemnicę - i własne ograniczenie wobec niej: jest afirmacją Tajemnicy i uświadomieniem sobie niedorzeczności jakiejkolwiek pokusy potwierdzenia zdolności rozumu w obliczu Tajemnicy, świadomością małości w obliczu tego problemu Boga, Tajemnicy. Wiara nie jest przelotnym sentymentem, który odczytuje istnienie Boga tak, jak mu się chce, i przeżywa religijność tak, jak mu się podoba.

Wiara jest więc rozumna, bo rozkwita na najwyższym poziomie rozumu jako kwiat łaski, do którego człowiek lgnie całą swoją wolnością. A jakie jest źródło i mechanizm przylgnięcia wolności do tego niepojętego kwiatu łaski? Przylgnąć własną wolnością oznacza dla człowieka uznać z prostotą to, w czym jego rozum postrzega wyjątkowość, z tą przekonaną bezpośredniością, jaka występuje przy niezaprzeczalnej i nienaruszalnej oczywistości czynników i momentów rzeczywistości, tak jak wchodzą one w horyzont jego osoby. Jest to fenomen stanowiący część dynamiki człowieka. Uświadomienie sobie i poznanie rzeczywistości ma, w zależności od ustanawianych relacji, różnorakie wyniki. Ale problem w tym, żeby rozum uznał z prostotą tę rzecz, w której postrzega wyjątkowość. Chodzi o rodzący się z prostoty serca osąd. Wydarzenie jest bezpośrednio doświadczane jako wyjątkowe, ponieważ jest wyjątkowe, ale by je uchwycić w jego wyjątkowości, trzeba żeby natychmiast rozum z prostotą zaakceptował, uznał to, co się wydarza, to co się wydarzyło, z tą przekonaną bezpośredniością, która występuje w obliczu każdej oczywistości. Jeszcze przed wszystkim, jeszcze przed osądem Jana odnośnie tego

Człowieka, przed osądem Piotra odnośnie tego Człowieka, przed ich osądem i przed ich przylgnięciem, przed tym wszystkim jest jeszcze ich prostota, jest to proste serce, są te proste oczy, jest to proste pragnienie otwarte na możliwość uchwycenia z jasnością tego, co ich spotkało, otwarte na możliwość uchwycenia tego aspektu rzeczywistości, na który się natknęli.

Pisze na ten temat kard. Ratzinger, wielki obrońca wiary w tych niedobrych czasach: ‚Jedną z funkcji wiary, i to nie drugorzędnych, jest oferowanie rozumowi jego uzdrowienia; nie zadawanie mu gwałtu, nie dystans wobec niego, lecz umożliwienie mu powrotu do siebie samego. Historyczny instrument wiary może na nowo uzdrowić rozum jako taki, tak żeby ten ostatni - sprowadzony przez wiarę na dobrą drogę - mógł zacząć widzieć sam z siebie [...]. Rozum nie może się uzdrowić bez wiary, ale wiara bez rozumu nie jest ludzka [...]. Jak to się dzieje, że wiara odnosi jeszcze sukces?". Ponieważ młode osoby wierzące, wyrobione kulturalnie osoby wierzące, nie mogą nie mówić tego samego. „Powiedziałbym - kontynuuje Ratzinger -, że dlatego, iż wiara znajduje odpowiedniość w naturze człowieka [...]. W człowieku jest nieugaszone pragnienie nieskończoności. Żadna z proponowanych odpowiedzi nie jest wystarczająca. Tylko Bóg, który uczynił się skończonym, żeby przełamać naszą skończoność i wprowadzić ją w wymiar jego nieskończoności, jest w stanie wyjść naprzeciw wymogom naszego bytu".[24]

W epoce współczesnej racjonalizm, gubiąc prawdziwą naturę rozumu, przyzwyczaja do mylenia zmysłu religijnego z wiarą, opróżniając zarazem prawdziwą naturę wiary. To jest temat, który wskazuje na źródło i streszcza obraz całego niedowładu, jaki dotyka współczesny świat z punktu widzenia relacji z Bogiem i religijnej historii ludzkości. Współczesny racjonalizm, który dzisiejszemu człowiekowi stawia siebie samego za uprzywilejowane kryterium, czyni normalnym pomieszanie zmysłu religijnego z wiarą. Twierdzę, że to opróżnia również prawdziwą naturę wiary, ponieważ prawdziwą naturą wiary jest osąd, na który przystaje wolność: przywiązanie wypełnia treść tego osądu. A wszystko to rodzi się w doświadczeniu.

Pomylenie zmysłu religijnego z wiarą wprowadza zamieszanie we wszystko. Z kryzysu wiary w jej prawdziwej naturze, takiej jaką przedstawia Tradycja, czyli życie Kościoła, z upadku wiary pojętej jako uznanie Chrystusa za „wszystko we wszystkich" oraz jako przyporządkowanie się Chrystusowi i jego naśladowanie, bierze swój początek współczesny zamęt, objawiający się w różnorakich,

możliwych do opisania aspektach. Dalsza część naszej medytacji wyszczególni te typowe konsekwencje, które jako charakteryzujące współczesny zamęt, mogą objawić trudności i nieporozumienia z naszej strony. Formuły, które usłyszymy, mogą się wydawać abstrakcyjne, ale teoria, do której się one odnoszą, czerpie zawsze z postawy praktycznej i ją też promuje: dlatego to, co za chwilę powiemy, nie jest żadną abstrakcją.

- I I -

1. Pierwszą konsekwencję racjonalizmu można streścić w formule: *„Bóg bez Chrystusa*". Jest ona prawie identyczna z wyrażeniem użytym przez nas wcześniej: jest negacją tego, że tylko poprzez Chrystusa staje się możliwe objawienie się nam Boga takim , jakim On jest, objawienie się Tajemnicy taką, jaką ona jest. „Bóg bez Chrystusa", albo *fideizm:* on charakteryzuje wszystkie postawy pretendujące, przy eliminacji racjonalności wiary, do zdefiniowania Boga poprzez bałwochwalstwo względem szczegółu uznawanego lub odziedziczonego przez pewną tradycję etniczną czy kulturalną albo też ustanowionego przez własną wyobraźnię i umysł. Fideizm niszczy podstawę całego naszego zaangażowania religijnego, całego nawrócenia religijnego naszego życia, całego zmysłu Boga w naszym życiu, całego naszego wysiłku moralnego. Fideizm niszczy to ogniwo przy pomocy formalnie racjonalnych technik i argumentacji.

2. Drugi aspekt wykreowanej przez racjonalizm współczesnej mentalności: „*Chrystus bez Kościoła*". Po pierwsze, powiedzieliśmy, „Bóg bez Chrystusa": sensu życia i jego ocalenia nie utożsamia się z obecnością i wpływem Chrystusa. Drugi aspekt, bezpośrednio następujący, to „Chrystus bez Kościoła". Nazywa się to *gnozą, gnostycyzmem,* w ich różnorakich aspektach i wersjach.

Jeśli eliminuje się w Chrystusie fakt jego człowieczeństwa, człowieczeństwa realnego i historycznego, eliminuje się też samą możliwość chrześcijańskiego doświadczenia, opisanego przy pomocy czasu i przestrzeni. Doświadczenie chrześcijańskie jest doświadczeniem ludzkim, a zatem składającym się, jak każda materialna rzeczywistość, z czasu i przestrzeni. Gdzie brakuje tego aspektu materialności przedmiotu doświadczenia Chrystusa, brakuje również możliwości tej współczesności Chrystusa, która jest weryfikacją prawdziwości jego słów o Nim samym. Dlatego środowiska zarażone racjonalizmem

pomniejszają całą utkaną z czasu i przestrzeni rzeczywistość jako miejsce rodzące doświadczenie ostatecznego sensu człowieka: ostateczny sens człowieka nie wchodzi w obręb codziennego doświadczenia.

Jak można myśleć o Chrystusie bez tej konkretności? Jest to zniekształcenie tego, co Chrystus powiedział o sobie, tego czym Chrystus jest w rękach Boga, czym jako Objawiciel jest w rękach Boga. Stwierdza Św. Ireneusz: *„Caro cardo salutis*" (ciało podporą zbawienia).[25] Początek i podpora zbawienia leży w ciele: dlatego z Chrystusem Bóg wchodzi w ludzkie doświadczenie. *Caro cardo salutis* oznacza, że jeśli podpora zbawienia jest w ciele, jeśli początek i fundament odkupienia jest w ciele (Chrystus, który umiera i zmartwychwstaje), to w Chrystusie, w naturze Chrystusa, w tym co jego własna natura zagarnęła w Jezusie z Nazaretu, Bóg wchodzi: to Bóg wchodzi w Chrystusie w ludzkie doświadczenie. Eliminacja cielesności stanowiącej element każdego ludzkiego doświadczenia, również doświadczenia Chrystusa, odsuwa Chrystusa - i Kościół - w obszar abstrakcji, redukując go do jednego ze wzorów religijnych. Pisze jeszcze raz Ratzinger: „Utożsamienie pojedynczej postaci historycznej, Jezusa z Nazaretu, z *samą „rzeczywistością"* [„rzeczywistość" to Byt, dlatego chodzi tu o utożsamienie Jezusa z Nazaretu z Tajemnicą, ze źródłem samej rzeczywistości], to znaczy z Bogiem żyjącym, jest odrzucane jako uleganie mitowi; otwarcie relatywizuje się Jezusa jako jednego z wielu geniuszów religijnych. To, co jest absolutem, albo Ten, który jest Absolutem, nie może powierzyć się historii, w której występują jedynie modele, idealne postacie odsyłające nas do czegoś zupełnie innego, czego nie sposób uchwycić jako takiego w historii".[26] Tak więc, z punktu widzenia dogmatyki, racjonalizm utrzymuje, że Chrystusa Boga, jako takiego, nie można uchwycić w historii, czyli w ludzkiej materialności, której strumień wypływa z Tajemnicy.

Jednym słowem, tak oto dzisiejszy świat tłumaczy niemożliwość zaakceptowania chrześcijaństwa: Jezus nie może być Bogiem, ponieważ nie można mówić o Bogu, który staje się człowiekiem. I to jest wykluczenie chrześcijaństwa, które nie może istnieć w obrębie interpretacji ograniczającej naturę i konsekwencje tego wielkiego twierdzenia: Bóg stał się człowiekiem. Dlatego inwokacja „Jezu" jest inwokacją, którą człowiek z ludu, człowiek prosty, najłatwiej w swojej prostocie uznaje: wzywa on Jezusa. Jeśli jednak nie ma się na uwadze, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym, człowiekiem uświęconym, z natury przeznaczonym do uczestnictwa w tajemnicy Boga, jeśli nie ma

się tego na uwadze, wtedy inwokacja „Jezu" i przywiązanie do Jezusa tracą treść: Jezus jako człowiek nie stanowi wtedy miejsca przyciągania, przyciągania otwierającego w sposób niespodziewany i niepojęty na Nieskończoność. Piotrowe „tak" jest natomiast tego przeciwieństwem. Piotrowe „tak" opiera się na tym przyciąganiu i przywiązaniu, które Jezus wzbudzał w Swoim ciele. Był mianowicie człowiekiem, przed którym Jan i Andrzej stanęli zdumieni.

Mówił św. Bernard: „Co z natury znał od wieczności, tego nauczył się w ludzkim doświadczeniu".[27] Jest to zdanie streszczające Jezusa „Boga, który stał się człowiekiem". Chrystus, co z natury znał od wieczności, tego nauczył się w ludzkim doświadczeniu. Dlatego powinniśmy wychodzić od ludzkiego doświadczenia Jezusa, żeby dojść do tego, do czego On zechciał nas zaprowadzić, do jego posłuszeństwa Ojcu, do jego sposobu patrzenia i dowartościowywania rzeczy, do jego sposobu uznawania piękna i dobra - bo, jak mówił *Eklezjasta,* „Bóg kocha to, co stworzył, uczynił dobrym wszystko, co stworzył". Tylko wychodząc od ludzkiego doświadczenia Jezusa można osiągnąć naśladowanie Jezusa w jego posłuszeństwie Ojcu, w posłuszeństwie Tajemnicy.

3. Trzecim aspektem piętna, jakie świat racjonalistyczny wywarł na naszym życiu kościelnym, indywidualnym i wspólnotowym, jest *„Kościół bez świata*". Stąd wywodzi się *klerykalizm* albo *spirytualizm,* formy redukcji wartości Kościoła jako Chrystusowego Ciała.

a) Chrześcijańskie życie religijne zdeterminowane jest przez ideologię państwowości, którą w jednostronny sposób nazywa się też „klerykalizmem". Religijność chrześcijańska realizuje się przez to w środowisku pojętych w sposób legalistyczny reguł (faryzeizm); przeistoczono się praktycznie w zwolenników władzy (cywilnej, politycznej, religijnej): w epoce Jezusa byli to faryzeusze (władza religijna) i rzymianie (władza polityczna), dziś *pax romana* przybiera inne kolory i wiąże się z innymi nazwami państw. Ale dzisiaj, tak samo jak wtedy, wszystkie religie są akceptowane pod warunkiem, że zakładają uwielbienie cesarza, uwielbienie rządzącej władzy.

Dlatego identyfikujemy się z ironią, z jaką Peguy umie opowiadać przeżywaną przez siebie prawdę, do której przecież stara się dostosować: „I tak żeglujemy pomiędzy dwoma klechami, manewrujemy pomiędzy dwoma zgrajami klechów: klechy świeccy i klechy kościelni; klechy antyklerykalni i klechy klerykalni; klechy laiccy, którzy negują wieczność w doczesności, którzy chcą

rozcieńczyć, zamglić i wykorzenić wieczność z doczesności; i klechy kościelni, którzy negują doczesność w wieczności, którzy chcą zamglić i wykorzenić doczesność z wieczności, z wnętrza wieczności. I tak ani jedni ani drudzy nie są chrześcijanami, gdyż samą techniką chrześcijaństwa, techniką i mechanizmem jego mistycyzmu, mistycyzmu chrześcijańskiego, jest to sprzęgnięcie jednej części mechanizmu z drugą: jest to zeszczepienie dwóch części, szczególne obustronne sprzęgnięcie, jedyne, wzajemne, niezniszczalne; sprzęgnięcie pierwszego i drugiego, pierwszego w drugim i drugiego w pierwszym, czasu w wieczności i (ale przede wszystkim, tego co częściej się neguje, to co faktycznie jest rzeczą najbardziej zaskakującą) wieczności w czasie".[29]

b) „Kościół bez świata!". A przecież, jak stwierdza św. Augustyn, *„Reconciliatus mundus, Ecclesia*".[30] Kościół to świat pojednany z Bogiem. Aby świat został odnowiony, trzeba, aby tajemnica Chrystusa, w swojej doczesnej obecności, weszła aktywnie w świat w pełni swoich aspektów, bo Zmartwychwstanie Chrystusa mieści w sobie ocalenie wszystkich czynników człowieczeństwa. Zmartwychwstanie Chrystusa nie jest zbawieniem o ile nie jest zbawieniem człowieka jako takiego, całego człowieka.

Spirytualizm jest wiarą przeciwstawioną życiu, pozbawioną znaczenia rozświetlającej racji i działającej w życiu siły. Każdy spirytualizm może mówić o zmartwychwstaniu Chrystusa jedynie w sposób sentymentalny: kult wspomnienia zamiast pamięci o obecności. Dla spirytualizmu Chrystus nie zmartwychwstał realnie w swoim ciele: zmartwychwstanie nie jest teraźniejszością, zmartwychwstanie się nie zaczęło (przez co życie nie jest rozwojem ziarna, którym jest Chrystus zmartwychwstały). Sentymentalizm, dewocja, z jaką traktowane jest zmartwychwstanie Chrystusa, do jakiej upada zmartwychwstanie Chrystusa, jest najpoważniejszym i najwidoczniejszym symptomem spirytualizmu i jego wpływu na lud i na cały Kościół, ponieważ jeśli zmartwychwstanie nie jest czymś obecnym, to i zbawienie nie może być obecne już teraz, zmartwychwstanie zaś jest tylko jakby punktem mówiącym o jakiejś przyszłości, nieznanej przyszłości, nieznanej przyszłości ostatecznej, zarezerwowanej na ostatni dzień historii.

Dlatego słusznie możemy powtórzyć za Peguy'm: „Materializm posiada pewną mistykę, ale nie jest to wcale mistyka niebezpieczna. Z powodu swojego prostactwa Jest ona niezdolna obrazić kogokolwiek. Nie taką jest mistyka przeciwna, ta która neguje czas w wieczności; jest ona jakby w dosłowniejszym sensie antychrześcijańska. Negować niebo

nie jest prawie na pewno rzeczą niebezpieczną. Jest to herezja bez przyszłości. Negować ziemię jest natomiast rzeczą rujnującą;. Przede wszystkim bardziej wyrafinowaną. Co jest jeszcze gorsze. Dochodzi się w ten sposób do tych kuszących spirytualizmów, idealizmów, niematerializmów, religionizmów, panteizmów, filozofizmów, tak niebezpiecznych, bo w żadnej mierze nie prostackich. Zanegować czas, materię, surowość, nieczystość, zanegować to wszystko, zanegować doczesność - oto cel celów: czystość, wysublimowana czystość".[31]

I tak zbawienie rozumie się jedynie „eschatologicznie", jako zbawienie w dniu ostatecznym. Odrywa się w ten sposób zbawienie od człowieczeństwa, co jest przeciwne wierze, ponieważ wiara głosi, dąży do zrealizowania oraz głosi - w granicach możliwości - zbawienie w teraźniejszości. Wiara głosi zbawienie teraźniejszości. Odkładając zbawienie na ostatni dzień, niszczy się w istocie rozumność, to jest człowieczeństwo wiary i ludzką konkretność naszej więzi z Chrystusem oraz, jako ostatnie, niszczy się samą rację istnienia w świecie Kościoła, tożsamość chrześcijanina w świecie. Zamiast protagonistą, Kościół staje się w ten sposób służalcem historii kulturalnej, społecznej i politycznej. Życie pojedynczego chrześcijanina jest wtedy przysposobieniem do akcji i wolontariatów, czyli uniformizacją, o której zawsze mówiliśmy.

Ontologia chrześcijaństwa - fakt, że chrześcijaństwo jest orędziem zupełnie nowej rzeczywistości, która mieści w sobie całą naturę człowieczeństwa, ale człowieczeństwa wprowadzonego na inny poziom, na poziom nieprzewidziany i nieprzewidywalny, nieprzeliczalny, a zatem niemożliwy do bezpośredniego zrealizowania przez zwykłą świadomość ludzką - jest w ten sposób niszczona przez etykę, tak samo jak do tradycjonalnej wiary wkradła się, na przykład, koncepcja polityki oderwanej od chrześcijańskiej religijności. Chrześcijańska ontologia zniszczona jest przez etykę, gdyż etyka, jako świadomość i używanie rzeczywistości, wywodzi swoją dyrektywę od koncepcji człowieka, od koncepcji ludzkiej ontologii, która odrzuca chrześcijańskie orędzie. Tak jak natura człowieka zbawiona jest przez coś, co jest od człowieka większe - wewnątrz czego człowiek pozostaje cały nienaruszony, wewnątrz czego człowieczeństwo pozostaje nienaruszone, ale stanowi siłę podmiotu nieporównanie większą, nieskończenie większą -, analogicznie również koncepcja moralności, rodząc się jako wynik pewnej ontologii, zbawiona jest przez ontologię chrześcijańską, ontologię właściwą koncepcji chrześcijańskiej. Koncepcja chrześcijańska przyniesiona przez Chrystusa jest bowiem innym sposobem myślenia, postrzegania i przeżywania rzeczywistości.

Jeśli tego nie ma, wtedy pochodząca z naturalizmu i z racjonalizmu etyka, staje się niszcząca dla etyki wypływającej z ontologii właściwej koncepcji chrześcijańskiej, z koncepcji chrześcijańskiej będącej obwieszczeniem nowego, stanowiącego nowe człowieczeństwo bytu.

A to prowadzi do inwazji Państwa. Zakończmy ten punkt raz jeszcze z Peguym: „Ci, którzy się dystansują od świata, ci którzy wzbijają lot obniżając świat, nie mogą się unosić. Ponieważ nie mają siły i łaski, by przynależeć do natury - myślą, że przynależą do łaski. Ponieważ nie mają odwagi wobec doczesności - myślą, że zstąpili już do głębi wieczności. Ponieważ nie mają odwagi być w świecie - myślą, że są Bogiem. Ponieważ nie mają odwagi opowiedzieć się za jedną z partii człowieka - myślą, że są z partii Boga. Ponieważ nie kochają nikogo - myślą, że kochają Boga".[32]

4. „Kościół bez świata", *„świat bez 'ja'":* to jest czwarte z tych *„bez",* w których zbieramy wrażenia i refleksje o dzisiejszej sytuacji w świecie. Jeśli Kościół bez świata staje się „klerykalizmem" (narzucaniem ustalonych, dobrze ustalonych praw na każdy szczegół życia, praw usiłujących opisaś oczekiwane zachowanie w każdym szczególe życia, tak żeby dotrzeć do wszystkich momentów ludzkiej drogi, jak to dzieje się dzisiaj) albo „spirytualizmem" („Kościół bez świata" oznacza bowiem „Kościół, Ciało Chrystusa" oraz „Chrystusa" bez przełożenia na codzienność, w którą zanurza się i w której nabiera formy ludzkie „ja"; w tym sensie pozostaje jakiś Kościół abstrakcyjny albo jakaś koncepcja życia abstrakcyjna) - jeśli Kościół jest bez świata, to jednocześnie ten świat ma tendencję do bycia światem bez „ja": jest to *alienacja.*

Cechą tego świata, jego rezultatem - przewidzianym przez kogoś albo nie, oczekiwanym albo nie, zwykle jednak oczekiwanym przez władzę, przez tych, którzy sprawują władzę kulturalną w danym momencie - jest alienacja.

W ten sposób, streszczając, świat jest jedynie środowiskiem życia zakreślonym przez władzę i jej prawa. Podczas gdy świat jest środowiskiem, w którym Chrystus realizuje w czasie zbawienie człowieka i historii. Według racjonalistycznego ograniczenia, świat jest środowiskiem życia określonego przez władzę i jej prawa, które stają się instrumentem przemocy. Na Boże Narodzenie miało miejsce wystąpienie pewnego sędziego, który wynosił zasadę prawną do rangi „absolutu", twierdząc, że Boże Narodzenie powinno mieć za przedmiot, zamiast Chrystusa, zasadę prawa, porządek, porządek Państwa.

Przywołuje mi to na myśl pewien fragment Miłosza, nad którym wiele razy się zatrzymywaliśmy: „Człowiekowi potrafiono dać do zrozumienia, że jeżeli żyje, to tylko z łaski potężnych. Niech więc zajmie się piciem kawy albo łowieniem motyli: kto kocha Rzecz Pospolitą, będzie miał dłoń uciętą".[33]

Oczywista i ostateczna tego konsekwencja to utrata wolności. Ostateczną konsekwencją życia określonego przez władzę i jej prawa jest utrata wolności, nieposzanowanie i zniesienie wolności. Nie jest ono wprawdzie proklamowane przez teorię, w praktyce jednak jest realizowane: a ponieważ wolność, jakkolwiek byśmy jej nie zdefiniowali, jest obliczem ludzkiego „ja", wchodzi tu w grę zatracenie ludzkiej osoby. Jest to właśnie alienacja.

„Świat", o który Pan Jezus miał się nie modlić, gdyż jest „pogrążony w kłamstwie" - nie mógł nie modlić się za świat pojęty jako stworzenie oczekujące zbawienia; „Nie proszę za światem",[34] mówił, o ile jest zdominowany, pozwala się dominować przez inną koncepcję, o ile jest opanowany przez kłamstwo; albo gdzie indziej: „Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi?"[35] - ten świat jest światem negatywnym i alienującym, światem w którym „ja" jest negowane i alienowane. Jest to świat, w którym znaczenie życia, czasu, przestrzeni, pracy, przywiązania, społeczeństwa, nie wypływa z przynależności do Chrystusa poprzez przynależność do Kościoła, lecz wypływa z innej kultury, która swoje początki czerpie z pewnego „naturalizmu", starając się go rozwinąć aż po określenie ostatecznego celu. Jest to naturalizm wykluczający (bo „jest zbyt trudna") i poddający w wątpliwość (bo „nie jest jasna" albo „chce być wolna" w sensie niechęci do przywiązania) Tajemnicę Boga Człowieka, Jego teraźniejsze wydarzenie. Taka mentalność pokutuje i przeważa w świecie kulturalnym, w którym żyjemy.

Przynależność nie do społeczeństwa, nie do Państwa, ale do Chrystusa i do Jego Kościoła, przynależność do Chrystusa poprzez przynależność do Kościoła, to jest źródło pozwalające zrozumieć nawet to, jaka mogłaby być polityka, która nazywa siebie albo może nazywać siebie chrześcijańską.

5. Owo „ja", „ja" wyalienowane, jest to *„ja bez Boga": nihilizm.* „Ja" bez Boga nie może uniknąć znudzenia i odrazy. Dlatego „jakoś się żyje": można się czuć cząstką wszystkiego (panteizm) albo pada się łupem rozpaczy (przewaga zła).

„Nic nie jest mi bardziej obce - mówi Claudel - niż koncepcja

panteistyczna, czyli idea, iż jestem zatopiony w świecie, w którym z rozkoszą się rozpływam [wydawałoby się to definicją New Age], Ta koncepcja zawsze była mi obca; mam bardzo silne poczucie swojej osobowości, poczucie, że nie jestem uczyniony po to, by mnie wchłonął jakiś zbiór, ale, przeciwnie, po to bym go opanował i wydarł mu sens, jaki mógłby mieć".[36]

- III -

Pięć wymienionych wyżej aspektów współczesnego zamieszania, spowodowanego przez upadek wiary w jej prawdziwej naturze, wyjaśniają, albo lepiej, powinny rozjaśnić również naszą życiową postawę. Mogą to być punkty rachunku sumienia, właściwie powinny nimi być, ponieważ rachunek sumienia, jeśli nie jest dobrze umotywowany - „Bądźcie zawsze gotowi do obrony wobec każdego, kto domaga się od was uzasadnienia tej nadziei, która w was jest"[37] - nie może istnieć.

Przyjrzeliśmy się temu, co podpowiada nam wiara w Chrystusa odnośnie świata, w którym żyjemy, i możliwości naszego w nim powrotu do wolności, czyli możliwości odzyskania zdolności do jednoznaczności i spójności z samymi sobą. Konsekwencje sytuacji, w jakiej jesteśmy, są bowiem gorzkie. Oto dlaczego wyszczególniłem tych pięć aspektów: „Bóg bez Chrystusa", „Chrystus bez Kościoła", „Kościół bez świata", „świat bez 'ja'", ,,'ja' bez Boga". Chcemy teraz krótko zobaczyć, że wiara w Chrystusa rodzi nie tylko nową mentalność, ale również *nową moralność.*

Sprawiedliwy z wiary żyć będzie"™ - mówi Pismo. W jaki sposób wiara, jako źródło praw moralnych, rodzi nową moralność? Jak z przynależności do Chrystusa przeżywanej w Kościele rodzi się nowa moralność? Świat chętnie używa słowa „sprawiedliwość" dla zdefiniowania moralności. W każdym z nas żywa jest tego typu pokusa, dla której przez sprawiedliwość rozumie się wartości ustalone przez nas według naszej wygody. Wypływająca z wydarzenia chrześcijańskiego nowa moralność jest miłosnym rozpoznaniem mającej związek z przeznaczeniem Obecności. Później, dojrzewając, trwając w niej, zaczyna się rozumieć, że ta obecność jest ciągła. Nowa moralność jest miłosnym rozpoznaniem mającej związek z przeznaczeniem Obecności, która trwa w historii. Cała uprzednia historia dodaje siły tej oczywistości, bo jest to oczywistość: to z oczywistości wypływa Piotrowe „tak".

W tym sensie chrześcijańska koncepcja sprawiedliwości

zdefiniowana jest przez słowo „miłość". W miłości ostatecznie ustala się prawdziwa wartość osoby, jej odpowiedniość do Bytu: jeśli jakaś żona traktuje męża poza tą perspektywą, przynajmniej w znaczeniu wysiłku, nie może traktować go dobrze; jeśli syn traktuje rodziców poza tą perspektywą, jego więź z nimi nie może być w porządku. Chodzi o miłość jako odpowiedniość do bytu: patrzeć na drugiego jako na stronę więzi, którą postrzega się jako odpowiadającą Bytowi, i patrzeć na podmiot drugiego jako odpowiedniość do Bytu. Taj jak Judaszowi Jezus powiedział: „Przyjacielu, pocałunkiem wydajesz Syna Człowieczego?".[39] To jest sprawiedliwość Boga. Ona jest częścią Tajemnicy. Miłość i sprawiedliwość utożsamiają się, w Tajemnicy są jednym, mimo że oba słowa same w sobie pozostają prawdziwe.

Ale sprawiedliwość Boga nie jest sprawiedliwością ludzi (tak jak miłość Jezusa jest inna od miłości ludzi): ona dokonuje przemiany. Sprawiedliwość Boga, w obrębie miłości uznanej za najwyższy wyraz postawy Boga w stosunku do człowieka i człowieka w stosunku do Boga, dokonuje przemiany, czyni ją radykalną, to znaczy dokonuje jej u korzeni serca. „Człowiek patrzy na pozór, Bóg patrzy w serce".[40] Prawdziwa sprawiedliwość rodzi się z serca rozumianego tak, jak patrzy na nie Bóg, i nie daje się uwięzić w pozorach. Dlatego sprawiedliwość Boga jest zawsze przemianą konstytutywnych wymogów serca w ich pełni, to jest aż po wymóg szczęścia i doskonałości.

Tym, co sprowokowało Piotrowe „tak", jest Chrystusowa miłość, która przemieniła w pozytywny ból wyrzut Piotra co do popełnionej przez zdrady. Wyrzut zdrady został objęty przez miłość Chrystusa, a przemiana w pozytywny ból jest miłością zaakceptowaną, miłością może nawet bez zastanowienia dopuszczoną do głosu przez Piotra. Piotrowe „tak" jest najwyższym wyrazem zbawczego dzieła Chrystusa w stosunku do człowieka, jest wybuchem pozytywności Bytu ponad negatywnym kłamstwem ludzkiego działania.

Stąd ujawniająca obecność Chrystusa przemiana nazywa się „świadectwem": jest ono tak dziełem ludzkiego „ja" jak i dziełem Boga, opus Dei, zawsze przy zachowaniu wymaganej przez Boga wolności; dotyczy życia, czasu i przestrzeni, miłości, pracy i społeczeństwa: jednym słowem nie usuwa niczego, niczego, co należy do życiowej przestrzeni ludzkiego „ja", lecz jest ostateczną pożytywnością całego „ja" w jego bycie.

Przemiana jest owocem Tajemnicy w czasie, dziełem Tajemnicy w czasie - mówi się: dziełem Bożego zamysłu. Częścią przypadającą w

udziale wolności człowieka jest żebranie. To są czynniki Bożego zamysłu. Wolności człowieka wypada jedynie żebrać, gdyż cała władza należy do Boga. „Bóg jest wszystkim we wszystkim": On stworzył naturę, stworzył, czyli pozwolił uczestniczyć w bycie stworzeniu, żeby ono, tak jak Chrystus, było odbiciem, chwałą, świadomością tego, czym jest Ojciec, całkowitym uznaniem tego, kim jest Ojciec: w ten sposób żebranie jest ze strony człowieka wyrazem pełnego uznania jego zależności od Boga, uznania tego, czym jest Bóg.

Poważnym zarzutem jest to, jakoby chrześcijaństwo nie dotrzymywało uczynionej obietnicy. W modlitwie „Anioł Pański" odpowiadamy na wezwanie prowadzącego tymi słowami: „Abyśmy się stali godnymi obietnic Chrystusowych". Obietnicą Chrystusa jest to, że *„mecum eris in paradiso"* („Będziesz ze Mną w raju").[41] Mówi to do ukrzyżowanego obok Niego zabójcy. Wcześnie zaś zapowiedział *„stokroć więcej tu na ziemi".* Zarzut rodzi się w innym aspekcie naszej świadomości, zarzut rodzi się ze strachu przed ofiarą. Pisze Eliot: „Ja sądzę, że porą narodzin jest pora ofiary".[42] Pora narodzin, dla matki i dla tego, co poczęła, jest ofiarą. Ofiarą jest stopniowe przeobrażanie przywiązania do jakiejś osoby w kierunku prawdy. Ofiarą jest nie wyłudzać pieniędzy za pomocą fałszerstw i oszustw. Ofiarą jest postawa sędziego, który w poszukiwaniu poszlak, a przede wszystkim w wydawaniu z autorytetu społeczeństwa orzeczeń co do sposobu postępowania z danym indywiduum, bierze pod uwagę osobę; sędzia nie może przecież wspierać pokutującej tendencji depczącej doświadczenie ludu. Zauważa Mauriac: „Krzyż [ofiara] przeciwstawia się życiu [...], o jakim my śnimy [...]. Nie przeciwstawia się życiu takiemu, jakim ono jest";[43] przeciwstawia się naszym snom, nie przeciwstawia się życiu takiemu, jakim ono jest.

Ofiara: warunek prawdziwego posiadania. Upływający czas nie unicestwia, lecz pogłębia prawdziwość w posiadaniu wszystkiego, w każdej więzi: nic nie jest obiekcją. Bo jeśli Bóg stał się człowiekiem i umarł za mnie na krzyżu, to w czym mogę znaleźć obiekcję?

Ofiara otwiera oczy na piękniejszy obraz. Tak jak w jakimś filmie, kiedy przy tej samej odsłonie, w pewnym momencie akcji, zmienia się ujęcie: zmienia się w obrębie tej samej sceny, poprzez zanik obrazu. Podczas zaniku widz wstrzymuje oddech (żeby trwało chwilkę dłużej...), ale potem ukazuje się następne ujęcie, dzięki któremu to pierwsze staje się piękniejsze. Jak już wiele razy medytowaliśmy, taki jest sens *Mojej młodości,"* wiersza włoskiej poetki, Ady Negri, która poprzez doświadczenie swojej wiary, jako siedemdziesięcioletnia

staruszka nauczyła nas, ukazała nam, że tajemnica Bytu wprowadza to odwrócenie koncepcji ofiary, postawy w obliczu ofiary. Tajemnica Bytu, która aktualizuje się w tym dowartościowaniu ofiary bardziej niż w jakiejkolwiek innej sytuacji czy postawie, jest potwierdzeniem pozytywności wszystkiego tego, co człowiek ma przed sobą. Czytając *Psalm 8* przeczuwamy, że jest to najlepszy tego wyraz:

„O Panie, nasz Boże,
jak przedziwne Twe imię po wszystkiej ziemi!
Tyś swój majestat wyniósł nad niebiosa.
Sprawiłeś, że nawet usta dzieci i niemowląt oddają Ci chwałę,
na przekór twym przeciwnikom,
aby poskromić nieprzyjaciela i wroga [rozumność...].
Gdy patrzę na Twe niebo, dzieło Twych palców,
księżyc i gwiazdy, któreś Ty utwierdził:
czym jest człowiek, że o nim pamiętasz,
i czym - syn człowieczy, że się nim zajmujesz?
Uczyniłeś go niewiele mniejszym [od Ciebie]
chwałą i czcią go uwieńczyłeś.
Obdarzyłeś go władzą nad dziełami rąk Twoich;
złożyłeś wszystko pod jego stopy:
owce i bydło wszelakie,
a nadto i polne stada,
ptactwo powietrzne oraz ryby morskie,
wszystko, co szlaki mórz przemierza."[45]

Człowiek jest niczym, jeśli zda sobie sprawę ze swojego odniesienia do Bytu. Jest niczym, a jednak Bóg go stworzył, i czuje się on stworzonym, postrzega siebie jako stworzonego dla czegoś wielkiego („chwałą i czcią go uwieńczyłeś: obdarzyłeś go władzą nad dziełami rąk Twoich"). Dowodem, znakiem na to, że człowiek został obdarowany chwałą i czcią, bez zasług z ontologicznego punktu widzenia, jest to, że Ty, Panie, „obdarzyłeś go władzą nad dziełami rąk Twoich", nad całym stworzeniem: nauka, każda nauka, każdy poziom nauki i władzy, zależą od tego. „O Panie, nasz Boże, jak przedziwne Twe imię po wszystkiej ziemi".

Przez to niewyczerpane miłosierdzie, którym jest Chrystus, nadzieja ludzkiej wędrówki (jak można żyć bez pozytywności, bez nieubłaganej, nieuśpionej, nieposkromionej kreatywności, która w każdym momencie, wobec każdej trudności, znajduje swoje źródło w rzeczywistości Chrystusa obecnej w Jego Kościele!), przez to niewyczerpane miłosierdzie, którym jest Chrystus, nadzieja ludzkiej

wędrówki, prośmy Boga, ilekroć medytować będziemy te zapiski, o odnowienie świadomości wdzięczności, jaką winniśmy Chrystusowi oraz Kościołowi, naszej matce. Ale przede wszystkim prośmy o odnowienie świadomości potrzeby całkowitego powierzenia się Bogu, tego powierzenia się, które sprawia, że *„in pace in ibipsum obdormiam et requiescam*":[46] zasypiam w Nim - Tajemnicy, w Nim - Bogu, w Chrystusie - Bogu, w Bogu, powierzając Mu się bez granic. Największy możliwy oddech człowieka. *„In pace in ibipsum obdormiam et requiescam",* mówi się w komplecie: w Nim w pokoju się wyciszam aż do uśnięcia, aż do zapadnięcia w sen. W śnie człowiek odnajduje, paradoksalnie, obraz swego istnienia, obraz świadomości swego istnienia jako istnienia dla ludzkiej chwały Chrystusa w historii. Oby w naszym działaniu nasz podmiot żył powierzając się Tajemnicy, Chrystusowi, objawionej w tym Człowieku Tajemnicy, obyśmy zdumieni czuli, jak z serca podnosi się Piotrowe „tak" („Tak, kocham Cię"[47]): taka postawa jest cudowną nowością, którą chrześcijanin powinien prezentować na rzecz ludzkiej chwały Chrystusa w historii, dokądkolwiek pójdzie: im bardziej będzie widać tę przemianę, tym więcej będzie chwały dla Chrystusa, chwała Chrystusa w historii będzie czymś zauważalnym, chcianym, świadomie kochanym ponad wszystko. Jak mówił mi rano jeden z was, chwała Chrystusa może stać się wręcz pasją młodzieńca czy mężczyzny.

MSZA ŚWIĘTA

HOMILIA JEGO EMINENCJI KARD. JAMESA FRANCISA STAFFORDA
PRZEWODNICZĄCEGO PAPIESKIEJ RADY D/S ŚWIECKICH

Obchodzimy dzisiaj uroczystość św. Marka Ewangelisty, o którym mówią nam czytania, że był bliskim przyjacielem i ścisłym współpracownikiem Apostoła Szymona Piotra. Był synem Marii z Jerozolimy, w której domu Piotr znalazł schronienie po uwolnieniu z więzienia. Współpracował potem z Barnabą w dziele prowadzonego przez Pawła apostolatu. Jak wiadomo, pamięć o św. Marku jest szczególnie droga Wenecjanom. Również w Rzymie istnieje kościół poświęcony św. Markowi, gdzie znajduje się wspaniała, surowa mozaika z ósmego wieku. W tym arcydziele sztuki rzymsko-bizantyjskiej z majestatem Pana Jezusa zestawia się nieoczekiwana obecność białego gołębia przebywającego w rajskim ogrodzie, bogatym w rośliny i tryskające wodą fontanny. Święty Marek jest poza tym kojarzony z rozwojem tego nazywanego Ewangelią - Dobrą Nowiną rodzaju literackiego, który w tamtej epoce stanowił niesłychaną, bezprecedensową innowację. Swoje dzieło zaczyna on bowiem bezpośrednim wyznaniem wiary: „Początek Ewangelii o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym".

Chciałbym się teraz zatrzymać na trzech elementach, których obecność stwierdzamy w Dobrej Nowinie według św. Marka:

1. Według Ewangelisty, Syn Boży musi przejść przez doświadczenie, które jawi się jako absolutna sprzeczność: chwała Pana objawia się w duchowej nocy całkowitego opuszczenia Jezusa ze strony Ojca i w bezkształtnym chaosie piekła. Kiedy uchwycimy to nieoczekiwane objawienie, lepiej, kiedy zostaniemy pochwyceni przez nie, wtedy zdołamy zobaczyć oczyma wiary wieczne piękno objawione w formie Chrystusa, który zjednoczył Boga i świat w nowym i wiecznym przymierzu.

2. Ewangelia św. Marka przekazuje nową koncepcję czasu, czasu przybierającego nową wagę i manifestującego się w życiu i posłudze Jezusa, w jego śmierci i w jego Zmartwychwstaniu.

3. Ewangelia św. Marka pogłębia znaczenie pochodzącego z Listu św. Piotra wyrażenia „Obleczcie się... w pokorę".

Pierwszy element. Ewangelia św. Marka objawia chwałę Boga w cierpieniach i w śmierci Jezusa. Proces przed Piłatem stanowi jasny

przykład tej naznaczonej paradoksem koncepcji. Zastajemy bowiem Jezusa na rozmowie z przedstawicielem Państwa rzymskiego. Lecz przed Piłatem Syn Boży jest królem w okowach. Niezwykłość tej sceny jest doprawdy wstrząsająca: Król wszechświata, zakuty w kajdany, nie otwiera ust w obliczu ziemskiej władzy.

Zauważamy w tym zupełnie nieoczekiwaną lekcję: uczy nas ona, że wszechmoc Boga nie polega na zmianie biegu rzeczy poprzez cuda lub zdolność do spektakularnych dzieł. Nie to z pewnością mamy na myśli, kiedy wyznajemy: „Wierzę w Boga, Ojca wszechmogącego".

Scena procesu objawia nam natomiast, że Bożą wszechmoc kontempluje się w wolnej i nieograniczonej władzy powierzenia się Ojcu, którą ma Jezus. Widzimy tu rzeczywistość piękną i zdumiewającą. Władza Boga objawia się w słabości. W tym „głupstwie", głupstwie Krzyża, Jezus demonstruje wyższość swojej mądrości nad mądrością ludzi. Jest to rewolucyjne odwrócenie znaczenia władzy. Naturą Boga jest miłość i samoogołocenie. Krzyż Chrystusa i Jego zstąpienie do piekieł znajdują się już w promieniu boskiego światła. Z jednej strony światło to czyni obiektywnie widzialną ich formę a z drugiej strony rozjaśnia i oświeca byt w poszukiwaniu. Obiektywna forma Jezusa nasycona jest blaskiem boskiej miłości, który odsłania jej piękno i prawdę. Poprzez chwalebne promienie jego miłości, forma Jezusa jest głęboko pociągająca. W niej widzenie i uniesienie łączą się dla nas nierozdzielnie. Wspaniale wyraża to św. Paweł: „My wszyscy z odsłoniętą twarzą wpatrujemy się w jasność Pańską jakby w zwierciadle; za sprawą Ducha Pańskiego, coraz bardziej jaśniejąc, upodabniamy się do jego obrazu".

Drugi element. „Czas" w chrześcijańskim doświadczeniu wiary i czas w doświadczeniu dzisiejszej młodzieży.

W niedawno przeprowadzonej analizie, pewien kanadyjski profesor, David Solway, zatrzymuje się na opisie chorób, które dotykają północno-amerykański system wychowawczy i które wydają się koncentrować w nowym i skrzywionym doświadczeniu czasu.

Wybieram podstawowe idee tego autora z pewnej recenzji jego książki *Lying About the Wolf*. Studenci, mówi on, wychowywani są w środowisku „a-historycznym i obrazkowym, nie pojmują czasu jako zasadnicze tworzywo, wewnątrz którego analizuje się i organizuje złożoność doświadczenia. Ich psychologiczny wszechświat jest rażąco opróżniony z uporządkowania - z rozróżnień w ramach przyczynowych i czasowych relacji między wydarzeniami. Rezultatem jest to, co

widzimy wokół nas: kultura charakteryzująca się demograficznym niedoborem młodych (i nie tylko młodych), dla których przeszłość jest nieuzasadnionym słowem, a przyszłość - odpowiedzialnością, której nie uznają." Następnie Solway dodaje, że współcześni wychowawcy stali się kulturalnymi spekulantami, którzy nie biorą pod uwagę podstawowej prawdy dotyczącej sposobu rozwoju ludzkiego umysłu, tej mianowicie, że ma on potrzebę oparcia się o rzeczywistość i o czas. Na polu wychowania, jak i w każdym innym sektorze kultury, zmysł rzeczywistości i dynamika czasu „wirtualnie" zanikły, co przyniosło również zanik związków na każdym poziomie „ludzkiej gramatyki", od organizacji społeczności począwszy, na budowie zdań skończywszy.

Według Solway'a, młodzi kontynentu północno-amerykańskiego postrzegają czas w sposób zupełnie odmienny od tego, jaki mogą odnaleźć w Ewangelii św. Marka. Dotyczy to prawdopodobnie również wielu młodych z Europy Zachodniej.

W Ewangelii św. Marka widzimy, że Jezus ma odmienną świadomość czasu. Jego wizja czasu zawiera bowiem podwójny horyzont czasowy. Był On głęboko świadomy faktu, że Jego misja polegała na dopełnieniu tego, co miało być dopełnione w Jego ziemskiej misji. Jego wcielenie i Jego narodziny były podporządkowane Jego męce dla przebaczenia grzechów ludzi wszystkich czasów, przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. W Swojej śmierci doświadczył Jezus czasu ostatecznego, doświadczył końca czasów.

Jednak przewidział on także, po Swoim ziemskim życiu, nieprzerwany okres czasu dla innych, dla uczniów, którzy mieli kontynuować jego misję pośród ludzi, aż po krańce ziemi. W takim doświadczeniu czas staje się czasem zbawczym i eschatologicznym. Właśnie to przeżyte przez Jezusa doświadczenie czasu mającego podwójny horyzont, przeżyli potem - *mutatis mutandis* - uczniowie we własnym doświadczeniu wiary. Czas staje się historią zbawczą.

Trzeci element. Znaczenie pokory w Pierwszym Liście św. Piotra i w Ewangelii św. Marka.

W Liście św. Piotra zaprasza się chrześcijan do przyobleczenia się w pokorę, gdyż uczeń Chrystusa powinien odznaczać się pokorą. „Przyoblec się w pokorę", jakież znamienne zdanie! Oznacza w praktyce przyoblec się w ubóstwo, być pokornymi w stosunku do innych, stać się dziećmi. Innymi słowy, oznacza, że jest się naznaczonymi formą Chrystusa.

Formą pokory chrześcijańskiej jest forma kenozy Chrystusa, jego samounicestwienia aż po śmierć na krzyżu. W sercu każdego ochrzczonego znajduje się Boże odbicie, obraz Chrystusa ukrzyżowanego i chwalebnego wyciśnięty przez chrzest i później rozwijany w ciągu całego życia, forma pokory jest zasadniczo eklezjalna, ponieważ we wspólnocie wierzących lśni Boża chwała. Kościół jest bowiem *Lumen Gentium,* „światłem ludów".

Pokora jest powołaniem eklezjalnym, powołanie do podtrzymywania w świecie żywym ducha dziecinnego zdumienia i lęku przed tajemnicą Stworzenia. W Ewangelii św. Marka objawia nam to, w najbardziej rewolucyjnym dla moralności stwierdzeniu, sam Jezus: „Zaprawdę, powiadam wam: Kto nie przyjmie Królestwa Bożego jak dziecko, ten nie wejdzie do niego" (Mk 10,15).

Odrodzenie z Chrztu zaprasza nas do takiej właśnie dziecinnej prostoty duchowej. Módlmy się, aby Markowa Dobra Nowina była światłem dla całego świata.

Przed błogosławieńswem końcowym

Wczoraj spotkałem się z Ojcem Świętym, który polecił mi przekazać wam swoje najlepsze życzenia, zapewniając jednocześnie, że modli się za was wszystkich, zwłaszcza za księdza Giussaniego.

Przez wiele lat odbyliście tutaj w Rimini liczne spotkania, ale niewątpliwie tym, które powinniście pamiętać w szczególny sposób, jest Meeting z 1982, na którym Jan Paweł II określił dramat naszego czasu w następujących słowach: „Podstawowym dramatem człowieka jest to, że nie czuje on sensu swojego istnienia, że żyje pozbawiony sensu".

Pytanie o rację ludzkiego istnienia jest jednym z tych pytań, których - jako wzbudzających niepokój - dzisiaj się unika. Boimy się stanąć twarzą w twarz z pustką, którą podobne pytanie odsłoniłoby w życiu wielu z naszych współczesnych: „Dlaczego coś istnieje, zamiast żeby nie istniało nic?". Papież, w swojej analizie tego post-modernistycznego kryzysu, wyjaśnia, że rezygnujemy z posługiwania się wszystkimi zapasami, jakie ludzka osoba ma do dyspozycji - „zapasami udostępnionymi człowiekowi przez naturę zewnętrzną, danymi mu przez naturę ludzką, przez jego osobowość, a wreszcie - zapasami nadprzyrodzonymi udostępnionymi człowiekowi przez Chrystusa".

W zeszłym roku miałem wiele okazji do spotkań z członkami ruchu Komunia i Wyzwolenie i za każdym razem mogłem stwierdzić, że moi

rozmówcy, mężczyźni i kobiety, objawiali zrozumienie dramatu, o który przed chwilą wspomniałem. Szczególnie utkwiło mi w pamięci kilkudniowe spotkanie sprzed roku z szeroką reprezentacją wspólnoty Mediolańskiej. Uderzyło mnie pełne entuzjazmu zaangażowanie młodych w poszukiwanie tego, co ksiądz Giussani opisał jako „zmysł religijny". Całe ich jestestwo było świadomie i widzialnie otwarte na całościowe znaczenie życia. Nie bali się stawiać pytania o ostateczny sens istnienia i odpowiadać na nie w świetle Jezusowej Ewangelii. Było jasne, że uczynili swoją myśl Romano Guardiniego, przywołaną przez księdza Giussaniego, że w doświadczeniu wielkiej miłości wszystko to, co się wydarza, wydarza się w przestrzeni tej miłości. Dziękuję za te znaki nadziei, jakie się spotyka wśród waszych dojrzałych młodych.

Chciałbym przy okazji podziękować wszystkim tym, którzy nadesłali mi życzenia z okazji niedawnego Konsystorza. Moje nowe odpowiedzialności względem Ojca Świętego i względem Kościoła powszechnego stają się lżejsze, kiedy mogę liczyć na wasze oparcie i na waszą modlitwę.

I'd like to say a few words to those who are listening or who may be listening and watching in English. I'm delighted to be here with you again at Rimini.

I was here for the unforgettable celebration of the Eucharist last year and I have had the privilege to be invited again to return to celebrate the Eucharist of the fest of S. Mark.

I want to encourage all of you throughout the world who are members of Comunione e Liberazione.

I would like to especially encourage those who are in this Community, this fraternal Community, routed in Christian friendship who are in Asia.

We are in the midst of the great synod of Bishops for Asia. 85% of the non-Christians of the world are in Asia; 2% of the Asian continent after 2000 years are Christian, only *2%.*

So dear brothers and sisters, the great challenge, that you, who are members of this community in the great Asian continent: whether it is the Far East, the West, the South, whether it is Sri Lanka or Siberia or the Near East, it is an immense challenge that we have, both in proclaiming the Good News of Jesus Christ dead and risen and dialoguing with the richness of this ancient cultures and religious traditions.

So I wish to encourage those especially who are members of this Community in the Asian, the great, enormously rich, Asian continent

and the challenge that the proclamation of Jesus Christ in this Paschal mystery offers to you.

Again my deepest thanks for your welcoming me so wonderfully into your hearts and minds through this Eucharistic celebration.

(tłumaczenie)

Chciałbym powiedzieć kilka słów do tych, którzy słuchają albo będą słuchać rekolekcji w języku angielskim. Jestem szczęśliwy, że znowu mogę być z wami tutaj w Rimini. Byłem tu w zeszłym roku, na niezapomnianej celebracji Eucharystycznej, i otrzymałem przywilej ponownego zaproszenia do odprawienia Eucharystii w dzień św. Marka.

Chciałbym dodać zachęty wam wszystkim, na całym świecie, którzy jesteście członkami Comunione e Liberazione.

Chciałbym dodać zachęty szczególnie tym, którzy są w tej wspólnocie, w tej braterskiej wspólnocie, wprowadzani w Chrześcijańską przyjaźń, która jest w Azji.

Odbywa się właśnie wielki synod Biskupów Azji. 85 % niechrześcijan świata jest w Azji. Po dwu tysiącach lat, 2 % kontynentu azjatyckiego to chrześcijanie, tylko 2 %.

Tak więc, drodzy Bracia i Siostry, prawdziwym wyzwaniem, dla członków tej Wspólnoty jest wielki kontynent azjatycki: Daleki Wschód, zachód, południe, Sri Lanka i Syberia, Bliski Wschód to wielkie wyzwanie zarówno dla głoszenia Dobrej Nowiny Jezusa Chrystusa umarłego i zmartwychwstałego jak i dla dialogu z bogactwem tych starożytnych kultur i tradycji religijnych.

Dlatego chcę szczególnie zachęcić członków tej Wspólnoty, którzy są w Azji, na wielkim, niezmiernie bogatym kontynencie azjatyckim, do podjęcia wyzwania, jakie stanowi dla was głoszenie Jezusa Chrystusa w Jego misterium Paschalnym.

Jeszcze raz składam moje głębokie podziękowanie za to, że tak cudownie towarzyszyliście mi, w waszych sercach i w waszych umysłach, w tej Eucharystycznej celebracji.

Niedziela 26 kwietnia, rano

ASEMBLEA I SYNTEZA

Na wejście i wyjście:
Wolfgang Amadeusz Mozart, „Msza koronacyjna", H. von Karajan, Orchestra Filarmonica di Vienna - Deutsche Grammophon

Georg Friedrich Handel, „Mesjasz",
H. Donath, A. Reynolds, S. Burrows, D. Mclntyre, John Alldis Choir; London Philharmonic Orchestra, Karl Richter - Deutsche Grammophon

Anioł Pański
Jutrznia

Ks. Pino. Praca nad asembleą w hotelach ukazała fakt bardzo znaczący: treść obydwóch lekcji pozostawił natychmiastowy i głęboki ślad w życiu każdego z nas. Znakiem tego były liczne nadesłane do nas pytania, ale - chciałbym to zaznaczyć - również ich jakość, gdyż wszystkie odnoszą się do zasadniczych punktów lekcji. My wybraliśmy z nich cztery, które chcieliśmy przedstawić tobie, księże Giussani.

Ks. Luigi Giussani. Świetnie.

Giattcarlo Cesana. Ja zaczynam. Z tego, co ty, księże Giussani, nam powiedziałeś, można rozumieć, że skończył się czas zwykłego „robienia" albo przynależności czysto formalnej. Co oznacza to twoje akcentowanie przemiany jako przemiana poznania?

Ks. Giussani. Można to zrozumieć biorąc pod uwagę fakt, iż przemiana jest właściwa ludzkiemu „ja", mojej osobie, twojej osobie; osobie ujętej w całości jej relacji, jej zdolności relacji ze wszystkim, z niebem i ziemią, z ładną i z brzydką porą roku, z przyjaciółmi i z wrogami, kiedy jest się w zgodzie z żoną, i kiedy jest się na nią zdenerwowanym. Przemiana dotyczy ludzkiego „ja", które jest odpowiedzialne - w różny sposób, ale zawsze odpowiedzialne. Taka przemiana, właśnie dlatego że dotyczy ludzkiego „ja", rozpoczyna się w obrębie poznania. Ludzkie „ja", by działać i by pobudzać do

działania, wychodzi zawsze od racjonalnych motywów, nawet jeśli motywy te są, częściej nieuświadomione, rzadziej zaś jasno i krytycznie przemyślane. Dlatego Jezus, odnosząc się do tych, którzy go zabijali wieszając na krzyżu, powiedział: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią".[48]

Przemianę można też rozumieć w sensie zmiany okoliczności życia; więcej, ulegamy pokusie pojmowania przemiany naszego „ja" i naszego życia jako zmiana okoliczności, w jakich żyjemy. To prawda, że przemiana zakłada zawsze okoliczności, lecz prawdziwa przemiana tkwi w sposobie naszego angażowania się w nie, w typie naszej względem nich postawy. Stąd, będąc właściwą osobie, przemiana nie może nie rozpoczynać się od poznania. Przemiana ludzkiego „ja" zależy od odmiennego poznania, w które „ja" zostaje wprowadzone. Na przykład, wczoraj rano mówiliśmy o pozorze. Przemiana oznacza, może oznaczać, że pozór uderza kogoś w inny sposób, wobec pozoru człowiek może przybrać różne postawy; może pomyśleć: „ta rzecz polega na tym, co jawi się oczom" - to podstawowy błąd, jaki ludzie popełniają -, albo może powiedzieć: „ta rzecz nie polega zwyczajnie na pozorze". Tutaj wchodzi w grę przemiana koncepcji tej rzeczy, przemiana właśnie w sposobie jej pojmowania.

Dlatego Pan Jezus (jak czterdzieści lat temu mówił w seminarium pewien mediolański proboszcz), wypowiadając przed Ojcem to zdanie - „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią" -, z małego marginesu ich niewiedzy zbudował ich obronę, obronę słabości tych ludzi, ograniczenia tych ludzi, którzy go zabijali. Była to okoliczność, dla której Ojciec uczynił ten ich akt początkiem tajemnicy Kościoła.

Bez poznania nie ma doświadczenia, brakuje ludzkiego poziomu życia (doświadczenie jest bowiem właściwym i definitywnym poziomem życia), nie ma zatem przemiany człowieczeństwa. Okoliczności można by zmienić dla wszystkich. Bóg mógłby się posłużyć wszystkimi, ale w odpowiedzialnym „ja" Bóg nie może nie wykorzystywać, jako instrumentu dla przemiany, doświadczenia w jakiś sposób nowego: doświadczenia. Oto dlaczego metoda wychowawcza naszego ruchu, próbująca możliwie wiernie naśladować metodę użytą przez Jezusa przy tworzeniu Kościoła, polega na wprowadzeniu nas w doświadczenie. Jeśli nie wejdziemy w doświadczenie, niemożliwa jest jakakolwiek prawdziwa przemiana.

Ks. Pino. Wydaje się interesujące i ważne wyakcentowanie tego aspektu początku przemiany w poznaniu. Jest, w szczególności, jedno

pytanie, które często powracało. W jednym z momentów wczorajszej lekcji powiedziałeś, że jednym z najbardziej uderzających rezultatów współczesnej mentalności, współczesnego racjonalizmu, jest pomylenie wiary ze zmysłem religijnym. Mógłbyś nam dopomóc w pogłębieniu tego aspektu?

Ks. Giussani. Jeśli człowiek nie jest przywoływany do świadomości siebie, jeśli nie jest wychowywany, prowokowany i wychowywany do świadomości siebie, zatem jeśli nie jest sobą samym, wtedy pozostawiony jest on instynktownym bodźcom, reakcjom, w których strukturze dominuje aspekt zwierzęcy. Racjonalizm dąży do wskazania na rozum jako miejsce prawdy: prawdą byłoby to, co rozum akceptuje (gdzie akceptacja jest bardziej podobna do tego, o czym mówiliśmy przed chwilą [instynkt], niż do osądu). W ten sposób rozum kończy na idealizowaniu tego, co odczuwa. Kończymy zawsze na idealizowaniu tego, co odczuwamy albo, jeszcze częściej, na utożsamianiu prawdy z tym, co odczuwamy. I tak zmysł religijny utożsamia się z sentymentem: jest to sentyment, mglisty albo wyraźny, ale zawsze sentyment. Nie jest to rozum, lecz nie mający żadnych szczegółowych racji sentyment pozostający rzeczywistością nieosiągalną przez poznanie, któremu zależy na porzuceniu pierwszych, bardziej instynktownych i mechanicznych kroków.

Zmysł religijny, natomiast, nie jest sentymentem, nie jest kompleksem sentymentów. I stąd rozum ma tu coś do powiedzenia. Zmysł religijny jest oryginalnie źródłem życia rozumu, to jest świadomego życia człowieka. Zmysł religijny narzuca się u źródeł: utożsamia się z samą naturą człowieka. Nie jest on sentymentem a rozum nie jest aktywnością mu obcą.

Dalej, wiara jest rozpoznaniem Obecności. Zaczęliśmy mówić to w sposób już zwyczajny: wiara jest rozpoznaniem Obecności, obecności wyjątkowej. Choć zakłada ona wiele sentymentu, to jednak nie jest sentymentem: nie można jej definiować jako sentyment. Obecność dotyka oczu, wzbudzonego uczucia: są w tym wszystkim i oczy i serce w sensie uczuć; lecz osąd obecności - osąd najważniejszy, osąd najbardziej decydujący dla reszty życia, dla całej kreatywności życia, rozpoznanie obecności - leży na poziomie tego źródłowego stadium świadomości ludzkiej, na którym, w obliczu widowiska natury, nawet dziecko woła: „Jakie to piękne!". Mówiąc „Jakie to piękne!" wyraża nie tylko swój sposób odczuwania, ale swój sposób patrzenia, który jest rozumny, który jest początkiem pewnego życia, pewnej rozumnej drogi.

Cesana. Wiele nadesłanych pytań, jak słusznie powiedział na początku ks. Pino, dotknęło w jakiś sposób wszystkich punktów. Ale, z pewnością, najliczniejsze dotyczyły problemu ofiary, unaoczniając w ten sposób, że pomimo tego, co mówimy, problem etyki jest w istocie naszym problemem. To sformułowanie pytania, które wybraliśmy i które teraz przeczyta ks. Pino, wydaje się najszczęśliwsze dla określenia problemu.

Ks. Pino. Ostatni punkt lekcji porannej z soboty przywoływał przynależność do ruchu. Co oznacza przynależeć w codziennym życiu? Wychodzi na jaw jakby strach przed niedotrzymanymi obietnicami. Jak pomóc sobie w jego przezwyciężaniu? W tym kontekście, co to znaczy, że ofiara jest warunkiem zwycięstwa?

Ks. Giussani. Jest to słowo najbardziej interesujące i najlepiej oddające nasze stany ducha, nasze wrażenia oraz definicję naszego ruchu. Ofiara dokonuje się poprzez wejście w życie pewnego towarzystwa: rodziny (w sposób naturalny) lub jakiegoś towarzystwa ludzi. Rodzina i ludzkie towarzystwo wskazują bowiem na coś Innego jako warunek życia. Dlatego powiedzieliśmy, że „nie ma ofiary większej niż oddać własne życie dla dzieła Kogoś Innego".

„Oddać własne życie dla dzieła Kogoś Innego" jest wielką ofiarą, jest ofiarą największą. Ale jest coś więcej, co chciałoby się powiedzieć wobec takiego zdania: będąc zasadniczo oddaniem własnego życia dla dzieła Kogoś Innego, ofiara jest aktem miłości. Bo tym jest miłość: oddać własne życie dla dzieła Kogoś Innego to jest miłość. Ofiara jest aktem miłości, bo stanowi potwierdzenie pozytywności całego życia, zarówno poprzez uznanie najwyższego Bytu jak i poprzez uznanie własnego życia za coś, co ma odbicie w całym wszechświecie. Przeżywanie własnego życia jako coś mającego odbicie (oddźwięk) w całym wszechświecie domaga się aktu miłości: pojmować całe życie, swoje własne życie, jako odbijające się na całym wszechświecie, jako punkt odniesienia wszystkich sygnałów wysyłanych ze wszechświata do ludzkiej świadomości, oznacza akt miłości, oznacza potwierdzenie Innego.

Przestrzeń i czas mieszczą w sobie analogię tej cechy egzystencji: czas i przestrzeń mieszczą w sobie wszystkie trudności jako pozytywne potwierdzenie Bytu. Ofiara to nie jest sama trudność, lecz punkt wyjścia w ocenie naszych działań, w odniesieniu do wszystkich rzeczy i wszystkich ludzi. Ofiara, powtarzam, to nie sama trudność, lecz punkt wyjścia w stawianiu czoła wszystkim trudnościom, to znaczy pozytywne potwierdzenie Bytu. Żeby zdobyć się na ofiarę,

trzeba widzieć, przeczuwać jakąś pozytywność. Nie do pomyślenia jest ofiara dla ofiary, ofiara jako negacja i okaleczenie. To, że najczęściej my wszyscy odbieramy jako przeważające te właśnie aspekty, bierze się stąd, iż nie jesteśmy świadomi...

Cesana. I w ten sposób uchylamy się od ofiary!

Ks. Giussani. Ale kto w jakiejś więzi nie podejmuje ofiary, nie trzyma w garści nawet samej więzi, nie zaczął jej nawet urzeczywistniać!

Dlaczego przynależność do jakiegoś ruchu ułatwia rozwój naszej świadomości, jej rozbudzenie, tak by ofiara nie była dla niej jakimś negatywnym zjawiskiem życia? Przynależność do ruchu, do pewnej rzeczywistości społecznej przejawiającej zainteresowanie życiem i „pretendującej" do decydowania o życiu, umożliwia wychowanie (rozwój świadomości człowieka) do rozumienia, że rzeczywistość, poprzez przynaglanie i prowokację, skierowuje ku pozytywności: pozytywności Bytu. Pójście za charyzmatem czyni możliwym rozpoznanie tej pozytywności. Charyzmat, który za punkt wyjścia i źródło ma uruchomiony, realny, spełniony w spotkaniu z Chrystusem * zmysł religijny, czyni dużo bardziej osiągalnym uznanie pozytywności wszystkiego, wszystkiego, nawet śmierci. Nawet śmierci: jedyna możliwość, jedyna ewentualność skrajnej pozytywności śmierci dana jest przez Byt-Tajemnicę. Św. Paweł mówi to w wielu miejscach, mówi to śmiało, tak jak się mówi o ciągu przypadków, przeszkód albo poniesionych krzywd. Wśród nich jest również śmierć: „I w życiu więc i w śmierci należymy do Pana".[49]

Jednym słowem, obiektywnym czynnikiem wpisanym przez Tajemnicę w dynamikę rzeczy, sposobem w jaki Tajemnica komunikuje dynamikę rzeczy, jest właśnie ofiara. Przeżywanie ofiary zapewnia - co jest jasne dla samej ludzkiej świadomości - pozytywność życia, bytu, istnienia. „Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie..."[50]: nigdy niczego nie poznacie i nie posiądziecie. Pójście za charyzmatem wiąże się z tym zaproszeniem Ewangelii. Sposób, w jaki Tajemnica komunikuje dynamikę rzeczy, nie może bowiem nie wymagać oczu dziecka. Oczy dziecka charakteryzują się pozytywnym a-priori, jeszcze nie rozwiniętym, jeszcze nie uświadomionym, ale przedstawiającym się jako pozytywność (pozytywność, z której od razu może wyniknąć uderzenie w zęby, kuksaniec, albo zadrapanie).

Dlatego ofiara jest posłuszeństwem: rzeczywistości nie tworzę ja, tego czym jestem, nie stworzyłem sam z siebie. Wszystko, co jest mi

dane (tak od Tajemnicy jak od mojej matki), jest warunkiem dla większej, głębszej świadomości tego, co czynimy. Stąd ofiara jest posłuszeństwem i wychodzi od tego „uprzedzenia" (wł.: *pre-concetto, pre-giudizio),* jakim jest fakt (wł.: *dato),* dzieło Kogoś Innego.

„In semplicitate cordis mei, laetus obtuli universa"." W prostocie mego serca, radośnie oddałem wszystko. „Ofiarowałem" oznacza, jak mówimy w naszej definicji, że nie ma ofiary większej niż oddać własne życie dla dzieła Kogoś Innego.

Uznanie pozytywności wszystkiego, jako pierwsza oznaka czy początek świadomości rzeczy, jest dokładnie intuicją tego, co później określi się mianem „posłuszeństwa": w miarę dorastania zaczyna się rozumieć, że jest to posłuszeństwo. Dlatego, „jeśli nie staniecie się jak dzieci" nie oznacza „jeśli staniecie się nieświadomi albo niezdolni rozumieć", lecz „jeśli się nie staniecie takimi, jakimi zostaliście uczynieni", to znaczy jeśli nie staniecie przed światem takimi, jakimi zostaliście uczynieni: uczynieni przez Kogoś Innego, przez coś Innego. Również fakt, że twoja matka dała ci życie, ból tego życia, twojego życia, nie jest w tobie przede wszystkim gniewem przeciw twojej matce. Uwaga o dzieciach jest rzeczywiście interesująca, bo cały ich opór przeciw bólowi nie neguje ich pierwszej reakcji na rzeczywistość: wchodzą w nią z wybałuszonymi oczyma, z całym swoim zapałem, a kiedy dosięga je ból, niekoniecznie gubią tę pierwotną prostotę. Kiedy już dorosną, wtedy się skarżą, ale w dzieciństwie skarżą się, nie...

Ks. Pino. ...nie skarżąc się.

Ks. Giussani. Nie, skarżyć tó się skarżą, ale...

Cesana. ...nie rozpaczają.

Ks. Giussani. Nie są zrozpaczone.

Ks. Pino. Jest jeszcze ostatnie pytanie. Chcielibyśmy, żebyś nam powiedział o chwale Chrystusa: co sprawia, że staje się ona pasją naszego życia?

Ks. Giussani. Prawdziwa natura rozumu polega na uchwyceniu istoty rzeczy, albo lepiej, wyraża się ona i realizuje jako takie patrzenie na rzeczy, które wychwytuje ich byt, które postrzega rzeczy w ich bycie. To jest pierwszy przedmiot rozumu: ostateczna pozytywność istnienia wszystkiego jest jedyną definicją usprawiedliwiającą; fakt istnienia człowieka. Rozum jest przeznaczony do uchwycenia bytu rzeczy: Chrystusa, najwyższego momentu stworzenia. „Omnia in ipso constat", „wszystko w Nim ma istnienie",[52] na jakikolwiek pozór przekładałoby się owo „wszystko".

Uczy nas tego historia chrześcijańska u swoich źródeł - raczej dojrzałych niż niemowlęcych: Paweł, Piotr, postacie apostołów nie są postaciami dzieci; stali się na nowo dziećmi, kiedy zobaczyli Jezusa, ale dziećmi w sensie etycznym, w sensie ich postawy wobec tego, co spotykali -, z tego kontekstu zaczerpnęliśmy tę naukę, która jest szczytem Tajemnicy chrześcijańskiej w życiu człowieka: „wszystko w Nim ma istnienie". To stwierdzenie wchodzi w nasze życie w ten sam sposób, w jaki wchodzi w nasze życie fakt istnienia rzeczy: chodzi o niepodważalną oczywistość jako punkt wyjścia, mówi *Zmysł religijny*.

„Jeśli nie staniecie się jak dzieci". Gdyby Paweł, albo Piotr, albo Jakub, albo Jan, żeby wymienić pisarzy którzy pozostawili nam pierwsze zapiski faktu chrześcijańskiego, nie posiadali tej dziecinnej prostoty ducha odnowionej i wzbudzonej w spotkaniu z Chrystusem, gdyby nie byli tacy, jakimi byli, nie mogliby nam powiedzieć nic nowego. Nawet u dorosłych absolutne pierwszeństwo relacji z rzeczywistością daje wrażenie niezaprzeczalnej solidności, później jednak ta ostatnia komplikuje się, zawsze z przyczyny uprzedzenia.

Chrystus, jako człowiek rozumny, został pomyślany przez Tajemnicę jako moment całościujący historii wszechświata, przebywający w czasie i przestrzeni wszechświata i w całej historii człowieka. Chrystus jest Znakiem, z którym Tajemnica w pełni, realnie się utożsamia. Odrzucić Chrystusa oznacza stać się więźniem uprzedzenia w posługiwaniu się rzeczywistością.

Uznać Chrystusa oznacza potwierdzić obiektywne piękno, które czyni nas miłośnikami życia, i otwiera nam oczy na rzeczywistość. Nie przez przypadek radość na twarzy jest zasadniczym argumentem chrześcijańskiego świadectwa wobec całego świata, wobec wszystkich. Radość w naszym sercu, w miarę jak się dojrzewa, a więc w czasie, jest dla nas samych potwierdzeniem tego, co mówimy i w co wierzymy. Ale radość może wyjść tylko z obiektywnego piękna, z rzeczy obiektywnie pięknej i dobrej. Radość nie może wypłynąć z rzeczy, która nie byłaby dobra i piękna. Wtedy można by mówić o zadowoleniu, o satysfakcji, ale na pewno nie o radości.

Chrystus, w rzeczywistości i w historii, w całym wszechświecie i w historii ludów, jest znakiem, z którym Tajemnica się utożsamia. Stąd uznanie Chrystusa jest uznaniem obiektywnego piękna, które czyni nas miłośnikami życia, tak że wszystko staje się przejrzyste dla naszych oczu. Bo dopóki jakaś rzecz, jakaś rzeczywistość nie nabiera przejrzystości, dopóty niemożliwe jest jej posiadanie i dopóty dwuznaczną pozostaje jej wartość.

Pierwszym krokiem jest zawsze uznanie Chrystusa, potem rozpoczyna się Tajemnica jako Tajemnica stwarzająca rzeczywistość: to, co Bóg czyni, staje się doświadczeniem. Chrystus jest pierwszą bramą, pierwszym przejściem, pierwszą obecnością: więź z Chrystusem czyni rzeczywistość przejrzystą dla naszych oczu. Natomiast weryfikacja tego polega na tym, że stajemy się poszukiwaczami i radosnymi aktorami tego, co naprawdę jest w rzeczywistości. „W radości ich oblicz objawię moc mego imienia".[53] Niesione nam przez życie doświadczenie radości jest absolutną pozytywnością, która objawia się w nas w naszej więzi z innymi ludźmi.

Czy jest jeszcze jakieś pytanie?

Ks. Pino. Nie ma.

Ks. Giussani. Pragnę powiedzieć, że dzisiaj miałem zamiar mówić wam o jednej tylko rzeczy, o pewnym zdaniu, które przeczytałem dwa, trzy dni temu, wypowiedzianym przez św. Grzegorza z Nyssy (wielka postać chrześcijaństwa pierwszych wieków): „Pojęcia tworzą bożków, tylko zdumienie poznaje".[54] Na mnie zrobiło ono wrażenie, jest bowiem identyczne z naszą koncepcją poznania Chrystusa i jego uznania, którą znajdziecie w naszych tekstach, w naszym języku. Jak możemy określić motyw, dla którego mówimy Chrystusowi „tak"? Motywem, dla którego mówimy „tak" czemuś, co wchodzi w nasze życie przezwyciężając wszystkie uprzedzenia, jest piękno: piękno i dobro, które niekoniecznie musimy umieć zdefiniować, które postrzegamy jednak jako treść racji najpoważniejszej decyzji naszego rozumu: wiary. Wiara rodzi się bowiem jako rozpoznanie i uznanie ze strony rozumu.

„Pojęcia tworzą bożków". Prostota dzieci jest prawdziwością naszego przylgnięcia do wiary, przylgnięcia naszej wiary do tego, co mówi Kościół, do tego co niesie nam chrześcijańska Tradycja, do tego co mówi nam, w ruchu, Kościół: postawa dziecka, które podchodzi do rzeczy bez „ale", „jeśli", „jednak", które podchodzi do rzeczy, dotyka je i traktuje z bezpośredniością. Dlatego Jezus mówi: „jeśli jako dorośli nie będziecie takimi, nigdy nie wejdziecie, nigdy nie zrozumiecie, nigdy nie usłyszycie". Dlatego również my mówimy, że „pojęcia tworzą bożków, tylko zdumienie poznaje".

Jak dokonuje się w nas - pytamy w naszych tekstach - uznanie faktu, że do przylgnięcia do Chrystusa przynagla nas ruch i Kościół Boży, a nie coś innego? „Tylko zdumienie": przez zdumienie, jak dla

Jana i Andrzeja. To słowo wyjaśnia wszystko, co my mówimy na temat początku wiary. W Janie i w Andrzeju (jakąż wagę ma dla nas ta pierwsza strona Ewangelii św. Jana!) gest wiary wykluł się, powstał, rozwinął się dzięki obecności: lecz była to Obecność imponująca, uderzająca, zdumiewająca: „Jak on to robi, że jest taki?". Dokładnie to samo mówią zdania, które żyjący wokół nas ludzie mogą wypowiadać, mogą być zmuszeni wypowiedzieć w obliczu przykładu każdego z nas, w obliczu naszego świadectwa: „jak oni to robią, że są tacy?", „Jak ty to robisz, że jesteś taki pogodny?".

Dlatego mówimy, teraz już często, że z wiary - która jest uznaniem faktu, obiektywności faktu, Chrystusa - pochodzi pewna estetyka, czyli pewna sugestywność sygnalizująca obecność adekwatnej racji: estetyka wewnątrz jakiejkolwiek więzi musi mieć jakąś adekwatną rację. Bowiem dobro, *czyli etyka, pochodzi, jak mówimy, z estetyki.* Przez to, w jakiej mierze sugestywność postaci Chrystusa uderzyła mnie jako dziecko, kiedy poszedłem do seminarium, a potem pomnożyła się i nabrała powagi, to przez to moja ciężka głowa i moja opieszałość zostały zmuszone do tego, żeby patrzeć zawsze na dobro, aż po świadomość przed Bogiem, że je spełniam, albo próbuję spełniać.

Jeśli nie zachowuje się tej reguły, jeśli nie próbuje się podążać za tą regułą, za dobrem, przylgnięciem do moralności, do tego co o moralności mówi Kościół, wtedy etyka nie jest przekonująca, nie stanowi mianowicie twierdzeń obowiązujących naturę człowieka. Jest to zresztą dodatkowy komentarz do zadanego wcześniej pytania na temat ofiary.

Miejmy nadzieję, że Duch pozwoli nam rozumieć coraz lepiej zdanie św. Grzegorza z Nyssy: „Pojęcia tworzą bożków, tylko zdumienie poznaje", poznaje, a więc pojmuje.

Nie zapominajmy o uprzedzeniu: nie ma prawości w naszym sposobie rozumowania, jeśli rozum nie ma świadomości stojącego u jego podstaw uprzedzenia. Kiedy jest się dorosłym - ale także kiedy jest się jeszcze małym to znaczy kiedy nie jest się dzieckiem, jak mówi Ewangelia, wychodzi się od uprzedzenia. Nie można na mocy uprzedzenia przylgnąć do czegoś, co wymaga od nas ofiary: trzeba przylgnąć na mocy pociągu, jaki to coś wywołuje. Jak Jan i Andrzej: „Jaki ten człowiek jest pociągający!". W ten sposób rodziło się w nich również pytanie: „Co oznacza to , co mówi On o sobie? Co mówi o Bogu?". Trzeba zatem odkryć w naszym wychowaniu sposób odbierania, ujawniania w sobie i uznania zjawiska sugestywności: w

tym sensie, sugestywności propozycji. Tylko jeśli propozycja jest sugestywna, bierzemy ją na serio. W przeciwnym razie bierzemy na serio tylko to, co sami o niej twierdzimy, to znaczy przekreślamy ją. Redukcja wiary do zmysłu religijnego odbywa się właśnie w ten sposób.

Miejmy nadzieję, że nasz Pan da nam jeszcze okazję, by mówić o tych rzeczach.

Cesana. Da, na pewno.

Ks. Giussani. Życzę, by Bóg pozwolił wam zrozumieć, doświadczyć i poczuć to, co powiedział św. Grzegorz z Nyssy i co tak mnie uderzyło. Żaden współczesny filozof czy artysta nie mógłby stwierdzić ani pomyśleć czegoś podobnego: dzisiaj mówią o konieczności preferencji, wyboru - stawiając sentyment za jedyną adekwatną rację a siebie samych za punkt wyjścia w życiu i w świecie.

Oto dlaczego najmniejsze dziecko jest przykładem dla dorosłych, oto dlaczego wskazywał na nie Jezus. Trzeba nam bowiem wolności i prawdziwości, przejrzystości. W przeciwnym razie na każdym kroku rodzi się obiekcja: wszystkie nasze obiekcje zaczynają się uprzedzeniem i na nim się zasadzają: w ten sposób uprzedzenie staje się nieusuwalne i znika dążenie do odnalezienia rzeczywistej prawdy, którą rozum musi zaakceptować. Zdumienie jedno „przekonuje", czyli poznaje aż po przekonanie, aż po stworzenie przekonania. Tak, uprzedzenie naprawdę jest eliminacją prawdziwej estetyki, prawdziwego smaku życia.

Non nobis, Domine

MSZA ŚWIĘTA

HOMILIA
KSIĘDZA FRANCESCO VENTORINO (DON CICCIO)

Jakże prawdą jest, iż zasadą każdej przemiany w człowieku jest wydarzenie! Istotnie, w tych dniach zostaliśmy wciągnięci w wydarzenie: pewien człowiek jeszcze raz - dla wielu z nas tak jak od czterdziestu lat - poprowadził nas ze sobą drogą zdumienia, rozumu, wolności, poprzez rzeczywistość, do serca Tajemnicy. Były dla nas fascynującymi twarz i spojrzenie tego człowieka, który nigdy nie ustaje w zagłębianiu się i w zagłębianiu nas w samo serce rzeczy. Wobec tego fascynującego oblicza, które Tajemnica raz jeszcze dla nas wybrała, nasz rozum, nasza wolność, nasze serce zostały przywołane.

Jakże prawdą jest, że ciało jest podporą zbawienia! Jakże prawdą jest, że kiedy Tajemnica staje się ciałem, wtedy zaczyna się to zdumienie, które wzrusza i prowadzi do prawdziwego poznania rzeczy!

Któż z nas w tych dniach nie uczestniczył w tym wydarzeniu, nie poczuł prawdziwości tej drogi jako jedynej drogi wyjścia z własnej nędzy, wprowadzającej w Boże miłosierdzie?

Poprzez to spojrzenie rzeczywistość została wyniesiona do znaku Tajemnicy, zostaliśmy wprowadzeni w pozytywność rzeczywistości, ponieważ my - jeżeli jesteśmy dziećmi - idziemy zawsze za spojrzeniem tego, kto pokazuje nam, gdzie patrzeć. To spojrzenie kazało nam patrzeć w głębię rzeczy, tam gdzie z pewnością Byt jest pozytywny.

Został wywyższony rozum człowieka jako zdolność rozpoznania Tajemnicy poprzez znak, jaki stanowią rzeczy. Ale przede wszystkim zostaliśmy wprowadzeni w to miejsce, gdzie Tajemnica utożsamia się w niepowtarzalny sposób z rzeczywistością ludzką - w człowieczeństwo Chrystusa -, a więc w to miejsce gdzie Tajemnica czyni się bardziej przystępną dla nas, gdzie dokonuje przemiany.

Kto, słuchając księdza Giussaniego, nie dojrzał wywyższenia wiary jako szczytu rozumu? W wierze bowiem rozum uzdalnia się do uznania i ukochania tego miejsca, w którym Tajemnica nabiera wyraźniejszego, bardziej dla nas fascynującego oblicza, a więc objawia nam się w jaśniejszy sposób. Dlatego, poprzez wiarę, rozum zostaje doprowadzony do swojego spełnienia. I w ten sposób zrozumieliśmy wiarę: nie jako pomniejszenie, nie jako odsunięcie na bok rozumu, ale jako jego wywyższenie.

Wywyższony został charyzmat. I chociaż o charyzmacie zostało powiedziane niewiele, było jednak oczywiste, czym jest charyzmat w Kościele: jest twarzą człowieka, który z pasją, przekonująco zaprasza nas do wędrówki ku Tajemnicy.

Przylgnąć do tej twarzy to nasz sposób wypowiadania Piotrowego „tak". Przylgnięcie Piotra miało ten sam dynamizm. Przylgnąć do tej twarzy to nasz sposób wypowiadania Piotrowego „tak": przylgnąć do tej twarzy to przemiana. Przemiana jest rzeczą bardzo prostą, bo wystarczy pozwolić się przemieniać i strach jest zwyciężony.

TELEGRAMY

Jego Świątobliwość
Jan Paweł II

Z pokorą i świadomością modlimy się o to, byśmy mogli iść nie za ideologiami, owocem wypełniających świat uprzedzeń, ale za poznaniem rzeczywistości Osoby Chrystusa i Jego historii. To jest źródłem radości dla naszych serc i dla oblicza naszej wspólnoty. Niech Duch Jezusa, Syna Maryi, uczyni nas świadkami wielkiej przemiany Zmartwychwstania w naszym życiu, zrodzonej ze zdumienia Waszym przykładem, Świątobliwość!

Z nieustającą; wdzięcznością, w imieniu dwudziestu jeden tysięcy obecnych w Rimini oraz w imieniu całego rozsianego po świecie, zrodzonego przez Wasze ojcostwo Bractwa zgromadzonego na dorocznych Rekolekcjach,

Ks. Luigi Giussani, prof. Giorgio Feliciani, prof. Giancarlo Cesana

Jego Eminencja kard. James Francis Stajford
Przewodniczący Papieskiej Rady d/s Świeckich

Ponad dwadzieścia jeden tysięcy przynależących do Bractwa Komunia i Wyzwolenie obecnych w Rimini oraz inni, połączeni przez satelitę, w czterdziestu czterech Państwach świata, zebrani na dorocznych Rekolekcjach na temat cudu przemiany, wygłoszonych, według własnoręcznego przesłania Ojca Świętego, w celu „lepszego poznania przynależności każdej osoby do Boga oraz wierności Chrystusowi, Odkupicielowi człowieka", wdzięczni za nowe wzruszające świadectwo ojcostwa oraz za inicjatywę najbliższego kongresu ruchów i wielkiego spotkania z Ojcem Świętym w Rzymie w przeddzień wielkich obchodów Jubileuszu, zapewniają o pogłębieniu rozumności doświadczenia chrześcijańskiego jako posłuszeństwo Chrystusowi obecnemu w Jego mistycznym Ciele, tak .by był On wszystkim we wszystkich.

Ks. Luigi Giussani, prof. Giorgio Feliciani

Jego Ekscelencja bp Stanisław Ryłko
Sekretarz Papieskiej Rady dis Świeckich

Ponad dwadzieścia jeden tysięcy przynależących do Bractwa Komunia i Wyzwolenie obecnych w Rimini oraz inni, połączeni przez

satelitę, w czterdziestu czterech Państwach świata, zebrani na dorocznych Rekolekcjach na temat cudu przemiany, wygłoszonych, według własnoręcznego przesłania Ojca Świętego, w celu „lepszego poznania przynależności każdej osoby do Boga oraz wierności Chrystusowi, Odkupicielowi człowieka", wdzięczni za nieustające znaki przyjaźni, w oczekiwaniu na kongres ruchów i wielkie spotkanie z Ojcem Świętym w Rzymie w przeddzień obchodów Wielkiego Jubileuszu, w modlitwach proszą o osobiste nawrócenie własnej mentalności i działania dla wniesienia wkładu w ludzką chwałę Chrystusa w historii.

Ks. Luigi Giussani, prof. Giorgio Feliciani

Jego Eminencja kard. Camillo Ruini
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Włoch

Ponad dwadzieścia jeden tysięcy przynależących do Bractwa Komunia i Wyzwolenie obecnych w Rimini oraz inni, połączeni przez satelitę, w czterdziestu czterech Państwach świata, zebrani na dorocznych Rekolekcjach na temat cudu przemiany, wygłoszonych, według własnoręcznego przesłania Ojca Świętego, w celu „lepszego poznania przynależności każdej osoby do Boga oraz wierności Chrystusowi, Odkupicielowi człowieka", odnawiają swoją dyspozycyjność do służby Kościołowi we Włoszech poprzez świadectwo obecnego wydarzenia odnawiającego wydarzenie Wcielenia, będącego zbawieniem współczesnej ludzkości oraz autentycznym źródłem kultury chrześcijańskiej i nowej moralności, w przeddzień obchodów Wielkiego Jubileuszu.

Ks. Luigi Giussani, prof. Giorgio Feliciani

Jego Ekscelencja bp Ennio Antonelłi
Sekretarz Generalny Konferencji Episkopatu Włoch

Ponad dwadzieścia jeden tysięcy przynależących do Bractwa Komunia i Wyzwolenie obecnych w Rimini oraz inni, połączeni przez satelitę, w czterdziestu czterech Państwach świata, zebrani na dorocznych Rekolekcjach na temat cudu przemiany, wygłoszonych, według własnoręcznego przesłania Ojca Świętego, w celu „lepszego poznania przynależności każdej osoby do Boga oraz wierności Chrystusowi, Odkupicielowi człowieka", wdzięczni za świadectwo wiary w człowieczeństwo Chrystusa obecnego i jego użyteczność

również społeczną, zapewniają o woli służenia Kościołowi we Włoszech poprzez pasję dla ludzkiej chwały Chrystusa w historii, w przeddzień obchodów Wielkiego Jubileuszu.

Ks. Luigi Giussani, prof. Giorgio Feliciani

Jego Ekscelencja bp Angelo Scola
Rektor papieskiego Uniwersytetu Laterańskiego

Ponad dwadzieścia jeden tysięcy przynależących do Bractwa Komunia i Wyzwolenie obecnych w Rimini oraz inni, połączeni przez satelitę, w czterdziestu czterech Państwach świata, zebrani na dorocznych Rekolekcjach na temat cudu przemiany, wygłoszonych, według własnoręcznego przesłania Ojca Świętego, w celu „lepszego poznania przynależności każdej osoby do Boga oraz wierności Chrystusowi, Odkupicielowi człowieka", widzimy w tobie kulturę jako nową mens , świadectwo ludzkiej chwały Chrystusa w historii, darmowy dar Ducha Chrystusowego. Zapewniamy o przywołanym przez Ciebie zaangażowaniu w pogłębienie Tajemnicy poprzez posłuszeństwo serca spotkanemu charyzmatowi.

Ks. Luigi Giussani, prof. Giorgio Feliciani

Jego Ekscelencja bp Filippo Santoro
Biskup Pomocniczy Rio de Janeiro

Ponad dwadzieścia jeden tysięcy przynależących do Bractwa Komunia i Wyzwolenie obecnych w Rimini oraz inni, połączeni przez satelitę, w czterdziestu czterech Państwach świata, zebrani na dorocznych Rekolekcjach na temat cudu przemiany, wygłoszonych, według własnoręcznego przesłania Ojca Świętego, w celu „lepszego poznania przynależności każdej osoby do Boga oraz wierności Chrystusowi, Odkupicielowi człowieka", wdzięczni za zapewnienia o braterskiej i ojcowskiej modlitwie, również my modlimy się, aby cud ruchu przyniósł prawdziwy pożytek twojej misji w Ameryce Łacińskiej - nadziei na przyszłość, oraz ludzkiej chwale Chrystusa w historii.

Ks. Luigi Giussani, prof. Giorgio Feliciani

Dodatek

SZTUKA W NASZYM TOWARZYSTWIE

(przewodnik po wybranych obrazach Historii sztuki, które towarzyszyły fragmentom muzyki klasycznej na wejście i wyjście)

Masaccio: *Podatek* (szczegół)

- Cud przemiany -

Przesłanka

„W chrześcijaństwie jest więc etyka świadectwem pewnego faktu, pewnego wydarzenia przekraczającego każde inne wydarzenie. [...] To świadectwo jest przemianą, którą może zobaczyć cały świat, *przemianą* społeczeństwa, gdyż Kościół jest pewną *societas*: Kościół jest komunią. [...]

Świadectwo powinno się zwykle przekształcić w dzieło. Bóg może to uniemożliwić i wtedy świadectwo widzą i podziwiają jedynie aniołowie Boscy.

I to zobaczymy przy końcu świata: przy końcu świata zobaczymy aniołów klękających przed człowiekiem, który dał świadectwo Bogu, rezygnując nawet z ostatecznego ludzkiego wymogu, którym jest jasność użyteczności jego działania, jego obecności w świecie". (L. Giussani, „Gdybym nie był twój, o Chryste, czułbym się stworzeniem skończonym", *Zapiski z wystąpienia ks. Luigi Giussaniego na Międzynarodowym Zgromadzeniu Odpowiedzialnych za ruch Komunia i Wyzwolenie)*

Seria przeźroczy porusza w szeregu obrazów temat świadectwa chrześcijańskiego widocznego już dla wszystkich w czasie i przestrzeni, ale też i nieraz pozostającego w tajemnicy, na chwałę Chrystusa w Bogu na końcu czasów.

Sekcja pierwsza: w oazie rozkwita pustynia

Gdzie woda zdoła wedrzeć się w teren, tam nawet pustynia rozkwita: jej jałowość przekształca się wtedy w świeżość oazy.

Przeźrocza: szereg zbliżanych stopniowo obrazów oazy na pustyni izraelskiej. Na ostatnim pojawiają się na horyzoncie postacie ludzkie.

Człowiek może bowiem żyć tylko tam, gdzie przyroda dostarcza mu widowiska i pożytecznego bogactwa swoich przemian, podstawowych warunków dla każdego rodzaju życia.

Sekcja druga: towarzystwo Jezusa wywołuje w Piotrze cud przemiany wewnątrz codziennego życia

Przeźrocza: epizody z *Historii Piotra* pędzla Masaccio, Masolino i Lippiego, w Kaplicy Brancacci, we florenckim Kościele del Carmine.
Od bolesnej sceny *Wygnania Adama i Ewy* z raju ziemskiego przechodzi się do epizodu *Podatku,* podniosłego obrazu, w którego centrum stoi Chrystus otoczony przez Swoich uczniów.
Następują epizody *Zmartwychwstania Tabity* i *Uzdrowienia ułomnego', Św. Piotra uzdrawiającego chorych swoim cieniem, Podziału dóbr we wspólnocie i Śmierci Ananiasza* (z Dziejów Apostolskich); *Wskrzeszenia syna księcia Antiocheńskiego,* Teofila, przez Piotra, za wstawiennictwem Pawła oraz *Hołdu Piotrowi na katedrze.*
Tłem jest zawsze scenariusz miasta Florencji; każda postać jest silnie ucharakteryzowana pod względem psychologicznym.
Realizm sceny przedstawionej przy doskonałym opanowaniu perspektywy oraz ujęcie środowiska czynią prezentowane zdarzenia niezwykle żywymi, teraźniejszymi dla obserwatora: cud obecności Chrystusa i przemiany zachodzącej w jego naśladowcach rozumiany jest, w obrębie wczesnego Humanizmu, jako fakt nie tylko historyczny, ale zarazem aktualny.

Piotr umiera na krzyżu jak Chrystus, odwrócony. *Następują Ukrzyżowanie z Magdaleną* i fresk *Trójca,* również pędzla Masaccio.

Sekcja trzecia: Chrystus, zwycięzca śmierci, przynosi na świat dynamizm nieprzerwanej aż do końca czasów przemiany

Człowiekowi i jego historii dana jest pewność widzialności cudu przemiany, zwłaszcza w budowaniu nowej *societas,* Kościoła. Chodzi jednak o taką widzialność, która znajdzie swe spełnienie dopiero na końcu czasów, według zamysłu znanego tylko Bogu.

Przeźrocza: począwszy od *Zmartwychwstania Chrystusa* pędzla Piero delia Francesca, ciąg tych obrazów śledzi ucieleśnianie się widzialności Kościoła w historii człowieka, aż po ujecie, przy niektórych epizodach chwalebnych, tego, co wymyka się możliwości aktualnego widzenia:

- *Odkrycie i wywyższenie prawdziwego krzyża* przez cesarzową Helenę, matkę Konstantyna, pędzla Piero delia Francesca;
- *Madonna Miłosierdzia*, postać Kościoła przyjmującego pod swój płaszcz swoich wiernych, pędzla Piero delia Francesca;
- *Wniebowzięcie Maryi* z Bazyliki dei Frari w Wenecji, pędzla Tycjana Vecellio;
- *Wielkie katedry* romańskie Kolonii i katedra w Monreale;
- *Retabulum Wszystkich Świętych*, które gromadzi wszystkich chrześcijan i wspólnotę niebiańską na uczczeniu Trójcy Św., autorstwa Albrechta Durera;
- *Chwała Chrystusa w niebie* pędzla Giusto dei Menabuoi.

W tych dziełach sztuki wiara nakłoniła do wyrażenia zarówno tego, co zostało przekazane jako dobra nowina, postrzegana w swojej historycznej konkretności przez niektórych, jak i tego, czego żadne oko nigdy nie widziało, ale co zostało człowiekowi obiecane.

DYREKTORIUM DLA GRUP BRACTWA

Przytoczone tutaj wskazówki, owoc doświadczenia tych lat, stanowią odpowiedź na prośby tych grup Bractwa, które wyraziły pragnienie potraktowania bardziej na serio ich życia, osobistego i komunionalnego.

1. Posłuszeństwo wskazówkom prowadzących całe Bractwo

Uczestniczący w życiu Bractwa zaproszeni są do posłuszeństwa wskazówkom prowadzących całe Bractwo, przy odpowiedzialnym uczestnictwie w życiu ruchu, aż po przywiązanie.

2. Natura i charakterystyka grupy

Grupę stanowią osoby dojrzałe, które w sposób wolny wybierają ją i współtworzą. Ideą przewodnią Bractwa jest odkrycie, że osoba dojrzała jest odpowiedzialna tak za swoją pracę i za swoją rodzinę, jak i za swoją świętość: za życie jako drogę ku świętości, czyli za życie jako powołanie.

Osoba dojrzała, jako odpowiedzialna, łączy się razem z innymi, którzy czują tę samą odpowiedzialność wobec życia jako powołanie.

Według sugerowanej przez Ruch metody, wszyscy powinni pragnąć uczestnictwa w grupie bractwa, mimo że przylgnięcie do niej pozostaje sprawą osobistą.

3. Prowadzenie: każda grupa powinna być prowadzona

Każda grupa powinna być prowadzona. Prowadzący nie utożsamia się w sposób mechaniczny z postacią przełożonego, lecz z osobą posiadającą autorytet w sensie ewangelicznym: osobą posiadającą wiarę i mogącą pochodzić również spoza grupy.

Prowadzący powinien komunikować pewną metodę życia: uczyć sprowadzać wszystko do idei podstawowej; medytując, patrząc, kochając ją, może się zrodzić „cała reszta". Tu jest źródło naszej metody: życie chrześcijańskie rodzi się ze spotkania z obecnością, idąc za którą człowiek zmienia się. To właśnie wewnątrz tej przemiany dojrzewa powoli idea reguły.

Prowadzący powinien sprzyjać autentycznej powadze w wierze. Niech pobudza grupę, zachęca ją, pomaga w przezwyciężeniu nieuniknionej pokusy sztuczności i moralizmu.

Stała więź z osobą „z zewnątrz" grupy (kapłan, odpowiedzialny Ruchu, członek *Memores Domini)* może przyczynić się do uniknięcia wynoszenia własnej grupy ze szkodą dla jedności całego Bractwa, które nie jest federacją rzeczywistości autonomicznych.

Każda grupa powinna mieć przełożonego, który pełni funkcję sekretariatu (ogłoszenia, rozprowadzanie tekstów itd.) i porządkową. Przełożony zaleca się do dyrektyw otrzymanych z Centrum poprzez odpowiedzialnego diecezjalnego i regionalnego oraz członka egzekutywy, której powierzona jest opieka nad regionem.

4. Reguła

W życiu grupy reguła jest na usługach umocnienia więzi pomiędzy osobą a Chrystusem, a zatem, w konsekwencji, na usługach umocnienia Ruchu w służbie Kościołowi

a) *Modlitwa*

Każda grupa powinna sobie założyć pewną regułę modlitwy: może to być odmówienie jednego „Zdrowaś Maryjo" albo uczestnictwo w codziennej Mszy świętej. Nie ważne, czy wybiera się wariant minimalny czy maksymalny. To, co się liczy, to gest modlitwy, wierność wobec niego.

b) *Ubóstwo*

Comiesięczny wkład na fundusz wspólny całego Bractwa, który wiąże się z ofiarą, służy umocnieniu świadomości ubóstwa jako cnoty ewangelicznej. Jak mówi św. Paweł: „Nie mamy niczego a przecież posiadamy wszystko". Prawdziwym sposobem, żeby posiadać wszystko, jest oderwanie się od wszystkiego. Można się zobowiązać na jeden złoty, ale wpłacanie go z wiernością ma zasadniczą wartość przywołania, gdyż jest gestem konkretnym i podkreślającym jedność. Kto nie potraktowałby na serio tej dyrektywy, nie może się „uważać" za część Bractwa.

c) *Rozwijanie znajomości doktryny Kościoła*

Pogłębieniem katechetycznym w Ruchu jest Szkoła wspólnoty: ona

przyświeca naszej stałej formacji. Powinna być robiona przy dowartościowaniu w swoim środowisku Rekolekcji i „aktualnych" tekstów Ruchu, które wyjaśniają kontekst, wewnątrz którego mieści się droga (wł.: percorso) wyznaczona przez Szkołę wspólnoty.

W przypadku gdyby Szkoła wspólnoty odbywała się gdzie indziej (jako owoc obecności misyjnej w środowisku), niech grupa Bractwa medytuje rekolekcje albo teksty wskazane przez Ruch, nie zaniedbując, w każdym wypadku, odniesień do Szkoły wspólnoty.

5. Dzieło

Dziełem Bractwa jest umocnienie Ruchu w służbie Kościołowi. W przyjmowaniu na siebie specyficznych obowiązków trzeba więc liczyć się z tym faktem (patrz: *List do nowo zapisanych do Bractwa).*

LIST DO BRACTWA

Mediolan, 7 października 1997

Drogi Przyjacielu,

Na początku tego nowego roku pracy, odmawiając z brewiarza piątkową modlitwę wieczorną, zrobił na mnie szczególne wrażenie ten oto fragment proroka Jeremiasza: „Ty jesteś wśród nas, Panie, a imię Twoje zostało wezwane nad nami. Nie opuszczaj nas!" (Jr 14,9).

Po Swoim Zmartwychwstaniu, Jezus Chrystus, tajemnica Boga wcielonego w człowieku Jezusie, spełnia się, urzeczywistnia się w czasie i w przestrzeni, czyli w ludzkiej historii, jednocząc, łącząc w jedność z sobą samym i między sobą wszystkich tych, którzy Go uznają. Ta jedność nazywa się tajemniczym Ciałem Chrystusa a w historii cała ta tajemnicza metoda więzi pomiędzy człowiekiem i Bogiem objawia się jako lud, odmienny od wszystkich innych ludów, który nazywa się też Kościołem Chrystusowym, tak jak w Starym Testamencie nazywał się on Izraelem.

Bóg mieszka więc między nami, tak że cały świat nazywa nas chrześcijanami i to wskazuje na najprawdziwszą i największą odpowiedzialność całego naszego życia. Stąd, z inspiracji Biblii, mówi się też, że miejsce gdzie towarzystwo ludzi chrześcijan jest świadomie uznane i przeżywane, nazywa się przybytkiem Boga wśród ludzi.

Wielkie **towarzystwo** ludu Chrystusowego, Kościół, urzeczywistnia się w ten sposób, egzystencjalnie, w każdym miejscu, gdzie **towarzystwo ludzi chrześcijan żyje** (niech to będzie **towarzystwo** nawet maleńkie - por. Mk 18,20) jako zaczątkowa forma wielkiej wspólnoty z Biskupami i z Papieżem.

Każde nasze Bractwo składa się z osób, które w sposób wolny pomagają sobie w rozumieniu i przeżywaniu wielkiej odpowiedzialności życia: świadectwa Chrystusowi poprzez wiarę, świadczenia Go nam samym i całemu światu.

Każdy dom przeżywany jako towarzystwo powołaniowe, jak każda składająca się z rodziców i dzieci rodzina, każdy klasztor albo konwent, każdy „dom" jako towarzystwo osób konsekrowanych, stanowi krańcowe miejsce, w którym jest się do tego Bractwa wychowywanym.

Każda grupa bractwa jak i każda forma naszego towarzystwa powinny dążyć do urzeczywistnienia tego bractwa; każde bractwo jest

w ten sposób jakby szczegółowym aspektem przybytku realnej obecności Boga wśród ludzi, którym to przybytkiem jest Kościół na wszystkich swoich poziomach.

Obecność Chrystusa, to znaczy Tajemnicy wcielonej w Jezusie z Nazaretu, jest w ten sposób konkretnie świadczona w społeczeństwie przez towarzystwa osób poszukujących tej przemiany w ich życiu i w takim sposobie ich uczestnictwa w społeczeństwie, który uczyniłby doświadczalnym wydarzenie Chrystusa i jego Kościoła, tu i teraz. Jest, bo działa.

Pamiętajmy, że przyzwyczajenie się do **ofiary** składanej z samych siebie przekształca osobę, która przeżywa jakąkolwiek sytuację i okoliczność; i ta przemiana prowokuje innych do pytania i uznania. Msza św. jest podstawowym gestem na rzecz tego wychowania: a zatem na rzecz przeżywania wspólnoty.

„Nie opuszczaj nas, Panie". On nigdy nie opuszcza nikogo, kto Go uznaje. My możemy opuścić Jego: nawet tylko zapominając, albo puszczając mimo uszu wezwania, wewnątrz których On spotyka się z naszym życiem.

Życząc wam pełnej radości, do jakiej chrześcijanin jest zdolny, z żywą nadzieją, którą pokładam bardziej w każdym z was niż we mnie samym.

Z przywiązaniem

ks. Luigi Giussani

LIST DO BRACTWA

Mediolan, 3 czerwca 1998

Dziękuję Wam, Przyjaciele!

To, co się wydarzyło w sobotę 30 maja, wydarzyło się dlatego, że jesteście Wy, także Wy, *razem.* Tylko to „razem" coś znaczy. Bóg jest bowiem tam, gdzie jest jedność.

Ta sobota - spotkanie z Janem Pawłem **II** - była dla mnie największym dniem w naszej historii, która możliwa była dzięki uznaniu nas przez Papieża. To był „krzyk", dany nam przez Boga jako **świadectwo jedności,** jedności całego Kościoła. Ja, przynajmniej, tak to odebrałem: stanowimy jedno. To samo powiedziałem Chiarze i Kiko: jak można, przy takich okazjach, nie śpiewać naszej jedności?

Ale też po raz pierwszy odczułem tak intensywnie to, że jesteśmy dla Kościoła, Ze jesteśmy czynnikiem budującym Kościół. Poczułem się, jak ktoś pochwycony przez kształtujące historię ręce Boga, Chrystusa.

To jest czas, kiedy zacząłem rozumieć naprawdę - a w sobotę jeszcze bardziej - odpowiedzialność, do jakiej powołał mnie Bóg. Nie rozumiałem, ale w sobotę stało się to jasne. A ta odpowiedzialność jest takąż, jeśli właśnie jako odpowiedzialność przedstawia się innym. Jest ona prawdziwa, jeśli jest odpowiedzialnością za cały Kościół, a więc za cały ruch; kiedy jest posłuszeństwem faktowi, iż - jak mówi św. Paweł - „nikt z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie, bo żyjąc, żyjemy dla Pana, a umierając, umieramy dla Pana. Czy w życiu więc, czy w śmierci, należymy do Pana" (Rm 14,7-8).

To Bóg działa w tym, co czynimy: „Bóg jest wszystkim we wszystkim". Nasza odpowiedzialność to jedność, aż po dowartościowanie nawet najmniejszego okrucha dobra, które jest w drugim.

Z przywiązaniem

Ks. Luigi Giussani

Przypisy:

1. Jan Paweł II, *Per il trentennale di Comunione e Liberazione,* (Na trzydziestolecie Comunione e Liberazione), 29 września 1984 r., „La Traccia" 1984, str. 1028.
2. Jan Paweł II, *Ai giovani di Comunione e Liberazione* (Do młodych z Comunione e Liberazione), 31 marca 1979, „La Traccia" 1978-1979, str. 335.
3. Flp 1,6.
4. 1 Kor 15,28.
5. „Et dixit, qui sedebat super throno: Ecce nova facio omnia" (por. Ap 21,5).
6. J. Guitton, *Arie nuova di pensare,* Edizioni Paoline, Cinisello Balsamo 1991, str. 71.
7. Por.: A. Carrel, *Riflessioni sulla condotta delia vita,* Bompiani, Milano 1953, str. 20; por. też: Luigi Giussani, *II senso religioso,* Rizzoli, Milano 1997, str. 3.
8. Por.: Luigi Giussani, *II senso religioso*, op. cit., str. 155.
9. Por.: H. Arendt, *Le origini de! lotalitarismo,* Edizioni Comunita, Milano 1996, str. 649.
10. Por.: J. P. Sartre, *La nausea,* Einaudi, Torino 1990, str. 166.
11. Por.: Mt 5,17.
12. Vittorino Mario Afro, *In epistoła ad Ephesios, Marii Victorini Opera exegetica* II, 4, 14.
13. Lk 23,43.
14. Por. Mt 26,50.
15. C. Pavese, *II mestiere di vivere,* Einaudi, Torino 1996, str. 35.
16. Por.: J 17,9.
17. J. Zverina, „Lettera ai cristiani d'Occidente", *L'esperienza delia Chiesa,* Jaca Book, Milano 1971, str. 177-178.
18. Jan Paweł II, *Siatę i maestri delia cultura cristiana, ai sacerdoti di Comunione e Liberazione*, 12settembre 1985, „La Traccia", str. 1083.
19. *I mo\'imenti nella Chiesa.* Atti del 2° Colloąuio internazionale su „Vocazione e missione dei laici nella Chiesa di oggi", Rocca di Papa, 28 febbraio-4 marżo 1987, Nuovo Mondo, Milano 1987, str. 25.
20. Por.: J 12,45.
21. Por.: J 1,18
22. Por.: Hbr 13,8.
23. Mt 13,54.
24. J. Ratzinger, „La fede e la teologia ai nostri giorni", *Enciclopedia del cristianesimo,* De Agostini, Novara 1997, str. 30.
25. Ireneusz z Lionu, *Adversus haereses,* V,2.
26. J. Ratzinger, „La fede e la teologia ai nostri giorni", *Enciclopedia...,* op. cit., str 24.
27. Św. Bernard, *Liber de gradibus humilitatis et superbiae,* 6.
28. Por.: Syr 39,39; Tym 4,4.
29. C. Peguy, *Lui e qui.* BUR, Milano 1997, str. 92.
30. Św. Augustyn, „Sermo 96", *Sermones*, PL 38, 558, 17.
31. C. Peguy, *Veronica. Dialogo delia Storia eon /'anima carnale*, Milella, Lecce 1994, str. 117-119.
32. C. Peguy, *Lui e qui,* BUR, Milano 1997, str. 85.

33. Cz. Miłosz, „Rady", *Wiersze,* Wydawnictwo Literackie, Kraków 1987, wyd. II, t. 2, str. 172.
34. Por.: J 17,9.
35. Por.: Łk 18,8.
36. P. Claudel, *Memoires improrisees,* Gallimard, Paryż 1954, str. 290.
37. 1 P 3,15.
38. Rz 1,17.
39. Por.: Mt 26,50.
40. 1 Sam 16,7
41. Łk 23,43.
42. T.S. Eliot, *Riunione di famiglia,* in *Opere 1939-1962*, t. 2, Bompiani, Milano 1993, str. 45.
43. F. Mauriac, *Margherita di Cortona,* Mondadori, Milano 1952, str. 84.
44. A. Negri, „Mia giovinezza", *Mia giovinezza,* BUR, Mediolan 1995, str. 78.
45. Ps 8,2-9.
46. Por.: Ps 4,9.
47. J 21,17.
48. Łk 23,34.
49. Rz 14,8.
50. Mt 18,3.
51. Przedsoborowa oracja mszalna z uroczystości Najświętszego Serca Pana Jezusa, Mszał Ambrozjański.
52. Kol 1,17.
53. Kolekta na IV Niedzielę Adwentu w mszale ambrozjańskim. Od Adwentu do Wielkiej Soboty.
54. Por.: Grzegorz z Nyssy, *Życie Mojżesza,* PE 44, 377B oraz Homilia XII, *Cantico canticorum,* PG 44, 1028D

Spis treści

Piątek 24 kwietnia, wieczorem

WPROWADZENIE 4

MSZA ŚWIĘTA
HOMILIA JEGO EKSCELENCJI BPA GIANNIDANZIEGO 8

Sobota 25 kwietnia, rano

MEDYTACJA PIERWSZA:
Bóg i istnienie 10

Sobota 25 kwietnia, po południu

MEDYTACJA DRUGA:

Wiara w Bogajest wiarą w Chrystusa 27

MSZA ŚWIĘTA
HOMILIA JEGO EMINENCJI KARD. JAMESA F. STAFFORDA 44

Niedziela 26 kwietnia, rano

ASEMBLEA I SYNTEZA 50

MSZA ŚWIĘTA

HOMILIA KSIĘDZA FRANCESCO VENTORINO 60

Telegramy 62

Dodatek

Sztuka w naszym towarzystwie 67

Dyrektorium dla grup Bractwa 70

List do Bractwa, 7 października 1997 73

List do Bractwa, 3 czerwca 1998 75

Przypisy 77